Nr 60 | Środa 12 (25) marca 1908 r. | Rok III.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.

Adres Redakcyi, Administracyi i Drukarni Polskiej: Kijów, Proreznа 9 (Wasilczykowska). Telefonu № 1672.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Administracya otwarta od 10—4 po południu i od 6—8 wieczorem.
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE i LITERACKIE.

	miesięcznie	kwart.	półrocz.	rocznie
Prenumerata: W kraju	—.85	2.50	4.50	8.—
„ Za granicą	1.35	4.—	7.—	14.—

OGŁOSZENIA: Od wiersza petitowego przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop. następny raz.

Numer pojedynczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

Ś. † P.

Władysław Bratkowski

po krótkich, lecz ciężkich cierpieniach, zakończył życie dnia 9-go marca. Pogrzeb ze szpitala Czerwonego Krzyża odbędzie się o godz. 2-ej po poł. na cmentarz katolicki, o czem stroskani siostra i brat zawiadamiają krewnych, znajomych i przyjaciół. 1314r

Jutro, dnia 13-go marca o g. 11 rano odbędzie się msza żałobna za duszę ś. p.

Olimpii Paciorkowskiej

o czem Rodzina zawiadamia krewnych i znajomych. 1311r

Przy dzisiejszym N-rze „Dziennika" rozsyłamy zamiejscowym prenumeratorom prospekty szkółek ignatyckich Wilhelma Jelskiego.

KALENDARZ.

12 (25) Grzegorza.

Biuro Tow. Oświata (Kreszczatik 1 klub «Ogniwo»), otwarte od 10 do 1 i od 2 do 4 po południu codziennie oprócz niedziel i świąt.

Pol. Tow. Miłośników Sztuki Kreszczatik Nr 41 Kancelarya otwarta od 12—1 i od 6—7 wieczorem.

Biuro Koła Kobiet-Polek (Luterańska 6 m. 15) otwarte od g. 12 do 2 w poniedziałki, wtorki, czwartki i piątki.

Biuro Polskiego Tow. Kolonii Letnich (Fundukleiowska 26, czytelnia p. H. Oleckiej), otwarte codziennie od godz. 11-ej do godz. 1-ej i od godz. 3-ej do godz. 5-ej, w niedzielę i święta od godz. 11-ej do 1-ej.

Biuro Związku Równ. Kobiet Polskich (M. Włodzimierska Nr 26, w lokalu p. Kozłowskiej) otwarte w niedzielę, wtorki, czwartki od 12—2 pp., przyjmuje wpisy oraz udziela informacyi.

Stronnictwo krajowe Litwy i Białorusi.

W numerze 78 „Słowa", p. t. „Stronnictwo krajowe" p. Roman Skirmunt zamieszcza artykuł, utrzymany w tonie odezwy informacyjnej, a mający na celu, jak opiewa uwaga od redakcyi, sprostowanie sprzecznych i tendencyjnych wiadomości, rozsiewanych w prasie o Stronnictwie krajowem Litwy i Rusi. Wprawdzie z artykułu widać, że p. Skirmunt mówi o Stronnictwie krajowem Litwy i Białorusi, więc powyższą różnicę zaznaczamy, pozostawiając ją na odpowiedzialności redakcyi „Słowa".

P. Skirmunt, jak wiadomo, stoi dziś na czele stronnictwa i ta okoliczność nadaje cechę oficyalną jego enuncyacyi. Żałujemy, że dla braku miejsca nie możemy przytoczyć tej odezwy w całości i ograniczymy się jedynie do streszczenia i przytoczenia ważniejszych ustępów z dołączeniem kilku skromnych uwag.

P. Skirmunt stwierdza, że stronnictwo krajowe „rozwija się względnie pomyślnie i wzmaga swe siły". Nie mieliśmy nigdy dokładnego pojęcia o liczebnym stanie stronnictwa, nie możemy więc nic sądzić o jego rozwoju i musimy poprzestać na powyższem oświadczeniu. Autor zaznacza, że stronnictwo było powitane nieprzyjaźnie i pociesza się tem, że „daremnem i bezzasadnem byłoby oczekiwać od przeciętnej prasy stronniczej sprawiedliwego i bezstronnego sądu" i nie dziwi się, że w polemice „oszczerstwo i podstęp" grały niepoślednią rolę. I tu również autor ogranicza się do apodyktycznego twierdzenia, nie przytaczając żadnego dowodu, ani przykładu oszczerstwa lub podstępu. Ale oprócz wrogich stronnictw i oszczerczej prasy, stronnictwo krajowe miało również do czynienia z poważną prasą nieprzyjaznego mu kierunku i z całym zastępem ludzi odmiennych przekonań, „którzy, nie rozumiejąc nas (krajowców), z uczciwym niepokojem i niechęcią śledzą pierwsze nasze kroki". Na to odpowiada autor, że „wszelki początek trudny; nawet ci, którzy w duszy swojej nosili zarodki największych przewrotów myśli społecznej, ulegali lekceważeniu i prześladowaniu". To przeświadczenie jest źródłem hartu woli i wiary, mających w dziedzinie ducha odegrać dla rozwoju stronnictwa tę samą rolę, jak „elektryczność w świecie materyalnym".

Po tym wstępie p. Skirmunt z zarzutu utworzenia stronnictwa usprawiedliwia się w tych słowach: „Zarzut, żeśmy wystąpili nie w porę, t. j. zawcześnie, czynili nam nawet poważni ludzie z naszego własnego obozu: wnieść to miało pewien rozdźwięk w nasze szeregi, wprowadzić partyjność tam, gdzie jej jakoby nie było. Ależ nie my pierwsi daliśmy pobudkę do jednoczenia się w stronnicze szeregi: uczyniła to Demokracya Narodowa, zbierając na Litwie i Białorusi plon obfity wprawną ręką, gdy nie znalazła na placu współzawodnika, że już nie wspomnę o kadeckim menuecie, który był tak modny w karnawale rewolucyjnym u schyłku roku 1905".

To usprawiedliwianie się przewódcy stronnictwa z faktu istnienia stronnictwa jest dość znaczącem. *Qui s'excuse — s'accuse*, a zresztą stronnictwo, wyrosłe na zdrowym gruncie politycznym musi znaleźć usprawiedliwienie swego istnienia jedynie w programie własnym. I u nas na Rusi, utworzyło się stronnictwo krajowe, które nie może się powołać dla usprawiedliwienia swego istnienia na żaden przykład tworzenia stronnictw przed nim i z pewnością pierwsze dało pobudkę do rozdzielania się na partye. Jeżeli społeczeństwo instynktownie broni się przed partyjnością, to muszą istnieć głębsze przyczyny tego zjawiska i z tem wszyscy, pragnący dobra tego społeczeństwa są obowiązani się liczyć. Jeżeli, pomimo to, stronnictwo powstaje, to znaczy, że jest dość znaczna ilość ludzi o wspólnym programie politycznym, i to jest jedynem usprawiedliwieniem. Jeżeli zaś społeczeństwo, w znacznej swej większości, nie poprze stronnictwa, to żadne przeprosiny nie pomogą, stronnictwo upadnie z pewnością, bez względu na rozpaczliwe wysiłki jednostek.

W dalszym ciągu autor, rzuciwszy mimochodem zjadliwą uwagę o niewymienionym z nazwiska konkurencie wileńskim, broniąc jeszcze raz myśli, że stronnictwo krajowe jest potrzebne

Mont Salvage.

(**Monsalwat** — *rzecz o Adamie Mickiewiczu. Napisał Artur Górski. 1908. Str. 230 w 16-tce. Nakład autora.*)

Właściwie nie jest to książka o Mickiewiczu, lecz cudowne Mickiewiczowskiego ducha przeżycie i wspaniałe tego ducha nam współczesnym objawienie...

„Książka p. Górskiego — pisze A. Potocki („Do źródeł"—„Gaz. Codz.")— jest faktem w szeregu takich, jak wydobycie na jaśń pierwszej polskiej filozofii piękna Norwida (Miriam), jak doszukiwanie się pierwiastków kierowniczych w ideach wielkich naszych poetów (Lutosławski), jak wreszcie cudowna palingeneza od Piasta do „Legionu", sprzęgająca te pierwiastki w hymn odrodzenia (Wyspiański)".

Tak znana nasza „powszechna niemal znajomość Mickiewicza" jest przeważnie złudzeniem... Większość, prawie ogół, pobieżnie, lub zupełnie nie zna ani kursu literatury słowiańskiej, ani listów Jego, ani płomiennych artykułów wiary z „Trybuny ludów"... Przechodzimy ponad tem z utartym podręcznikowym frazesem, że „były to lata bezpłodne dla twórczości poety" i łudzimy się dźwiękiem słów, które w przeciętnym mózgu brzmią niemal jak oskarżenia, — mesyanizm, mistycyzm, napoleonizm... „A jednak to są właśnie lata, któremi płonął przed sumieniem narodu, jak ognisty słup jego przeznaczeń" (Potocki ibid.).

„Życie i dzieła Mickiewicza — to jeden wielki monolog duszy, jedno głębokie *Confiteor* i *de Profundis* za ziemię swoją i za ziemię całą uczynione"... Wychodząc z tego założenia Artur Górski wyjaśnia problemat życia Mickiewicza, twierdząc, że praca jego ducha nie wygasła, lecz trwa przez pokolenia... Bo — „przeżywając radość i trudy jego żywota, rozwijamy samych siebie; bo problem życia Mickiewicza jest problemem każdego z nas".

Ten problemat — to wędrówka do świętego polskiego Graalu... „Monsalwat *) — mówi Górski — takim był cel, taką droga najgłębszej tęsknoty Mickiewicza. Na tej drodze rozegrał się dramat jego duszy — a ducha narodu rapsod nowy. Jedno to słowo żywe pozostało po nim i położyło się fundamentem przyszłości, rzeczy fundamentalne powiązało w sobie, a teraz szuka dalszych budowniczych dzieła".

„Na miejsce patryotyzmu, który umiał sobie stawiać granice, Mickiewicz obudza patryotyzm, który granic absolutnie nie zna i jak fatalna potęga pochłania człowieka całkowicie. Na miejsce dyletantyzmu uczucia Mickiewicz stawia głos serca, wołający o bezmiar, stęskniony do bezwzględności. Na miejsce życia bez jutra i bez idei rozwija on życie, w którem myśl jedna, myśl królewska staje się środkową gwiazdą jego duszy, owładającą firmamentem"...

Wżywając się niemal cudownie w olbrzymi duch, którego twórcza praca trwa przez pokolenia — Górski rozważa wszystkie przełomowe momenty Adamowego życia i wstępuje w końcu na szczyt zawrotny, skąd ściele się widok na obie tego żywota strony: i na tę, którą przeżył w kraju i w Rosyi, i na tę, która przez towianizm zawiodła go do legionów, do proroczych wykładów na katedrze paryskiej, wreszcie do Konstantynopola...

To — *Improwizacya*.

Na najpotężniejszy ten wykwit poetyckiego geniusza narodowego złożyły się dwa zasadnicze pierwiastki: wiara i wolność.

Górski wskazuje przedewszystkiem na wpływ literatury legionów, bo chociaż Mickiewicz nie znał ludzi tego pokolenia, lecz przemawiały doń żywe i potężne ich tradycye, legioniści „zagrali w jego piersi głosami gromów i aniołów, dali natchnieniom jego żywiołową moc ludzi z czasów reformacyi"...

A następnie zastanawia się nad istotą patryotyzmu polskiego, w którym dopatruje silny element metafizyczny. „Religijność tego uczucia polegała na nieujętej, niewypowiedzianej i niezrealizowanej tęsknocie do bytowania w absolutnej, czyli złotej wolności, tak, że przymus li moralny i godna człowieka dobrowolność stawała się jedyną, zasadniczą podstawą zbiorowej egzystencyi narodowej"... U polaków „ojczyzna" oznaczała nietylko ziemię, obejmując i „ogół tych wszystkich środków i ustanowień, które służą do wytworzenia i zachowania typu człowieka wolnego". Tak pojęty patryotyzm łączył się z przywiązaniem do kultury chrześcijańskiej i opierał o sumienie obywateli.

Improwizacya, jak rzekliśmy, powstała z dwu powyższych żywiołów zasadniczych: wiary i wolności. Dolatuje w niej „głos Hioba, bunt serca Sakya-Muni, bunt myśli Prometeusza, rozdarcie piersi Jeremiasza, dumny śpiew duchowej Salaminy, mistyczne władze świętych XIII-go wieku, renesansowe poczucie potęgi człowieka, nagłe zwątpienie o etycznym ładzie świata, zwątpienie, posunięte aż do wzgardy i przesytu, harda niepodległość moralna, wbrew wszystkiemu; a obok tego całe chóry dziejów własnej ziemi, jej tęsknota do absolutnej wolności, jej indywidualizm nieugięty, jej szlachetne cierpienie patryotyczne, a w końcu już tylko własny przebłysk jasnowidzeń poety, własny głos jego, samotny, dominujący".

W duszy wieszcza, ogarniętej strachem konieczności, staje palące źródło buntu w postaci starego, jak świat pytania: — dlaczego istnieje cierpienie niezawinione?...

Już dawniej w Konradzie Wallenrodzie próbował Mickiewicz rozwiązania zagadnień narodowych bez narodu, ale poemat ten — mówi Górski — „jest tylko jego najgłębszym smutkiem i niewolą, jego sybirskim etapem w drodze do królewskiej, niepokalanej ofiary".

W „Improwizacyi", podejmując z całą potęgą geniusza pytanie o przyczynach niezawinionego cierpienia, dosięga szczytu, domaga się „rządu dusz".

„Zwycięstwo — pisze A. Potocki („Do źródeł...") — było poza grobem. Ale od piorunowo-jasnej chwili „Improwizacyi", gdy po raz pierwszy spłynął gołąb Monsalwatu nad głową Wybrańca — najpełniejsza to doba walki na sumienia, ażeby „rycerstwu nie dać w bałwochwalstwie brnąć." Tu również moc przemienienia się „romantyzmu" polskiego w ów niespożyty „realizm" ideału, tu ostateczny cud i prawda słów: „Ja i ojczyzna to jedno" — jedno w sumieniu. Tu dane mu owo zamienienie się słowa w czyn, owa spragniona moc najwyższa — „rząd dusz".

Pisząc o tej części „Monsalwatu" Jan Lorentowicz („N. Gazeta" „Pielgrzymka do polskiego Graalu") również określa „Improwizacyę", jako czyn artystyczny, w którym wyraża się warunek najwyższego poszukiwania czynu wolnego i metafizycznego.

„Przez „Improwizacyę" dochodzi Mickiewicz do natury czynu odkupującego, mesyanicznego. Bo podług Górskiego mesyanizm Mickiewicza zjawił się u niego dopiero w momencie rozpaczy, ale istota jego wybucha już w „Improwizacyi", jako główny żywioł natury poety. Z mesyanizmu tego wyszło przeświadczenie, że uczucie myślą i słowem potęgi swojej wyzwolić nie zdoła. W duszy Konrada powstaje godzina „pokuszeń", rodzi się w nim zapytanie co do dróg i sposobów oddziaływania na ludzi. Wchodzi w grę „największa z tajemnic życia" — wola. W poecie rodzi się poczucie potęgi własnej woli, jako naturalne i nieodzowne ogniwo, które go połączy z rządem dusz. Konrad wie, że ma w sobie siłę, która go stawia ponad naturę i daje mu ojcowstwo duchowe w narodzie; czuje również, że natura prawdy żyjącej w nim wychodzi poza zakres myśliciela i artysty. Prawdą ową — jest metafizyczny czyn odkupienia narodu, powrócenie mu jego duchowej wolności.

„Konrad wybiera drogę tajemniczego despotyzmu uczuć. Ta wola potęgi ulega w nim załamaniu w momencie największego napięcia swych władz. „Stanąwszy nad lucyferyczną otchłanią indywidualizmu, gdy już tylko jeden krok dzieli go od rzucenia się w odmęt na zawsze i nieodwołalnie, ulega on nagle uderzeniu przez głębokie poczucie winy. Jest to moment, błysk zaledwie — ale w tym błysku postrzega Konrad daleki horyzont Monsalwatu — i zapadającą się przed nim drogę, którą iść był powinien". Największemu poczuciu potęgi towarzyszyła w przełomowej chwili największa świadomość winy. Z tego starcia wyrósł nowy stan duchowy Mickiewicza, nowa uzyskana równowaga."

W drugiej części żywota Wieszcza, która nastąpiła po przełomie w „Improwizacyi, zwycięża w nim mesyanizm, t. j. wiara w „moc odkupującą, co przekracza już granice indywidualne, a sięga w istność, gdzie prawda jest bez błędu, natchnienie bez obłąkań, gdzie w świętym mroku gaśnie wszelkie poczucie wielkości..."

I idą długie straszne miesiące walk i zmagań się wewnętrznych, by po upływie lat dziesięciu znowu zbudził się w nim Konrad...

I oto znów Mickiewicz „staje na czele swego czasu i sztandar praw człowieka niesie daleko, poza czasu tego granice."

„W istocie niezłomną prawdą jest— pisze o książce Górskiego Potocki — że duch Mickiewicza, rodząc się z pierwiastku „sumienia", dążąc przez zwycięstwa „woli" do „czynu" — sięgnął szczytów, na których jedynem prawem jest prawo „ofiary". To jest prawdą — to jest nawet naszą wiarą."

O tem mówi, zjawę żywego Mickiewicza przynosi nam „Monsalwat". I przynosi z sobą moc, zrywa pieczęcie sumienia wśród mroku nizin wskazuje jutrznie promienne, które, zlewając purpurę ze złotem, rumienią urwiste zręby najwyższych szczytów ofiarnych.

Obok „Monsalwatu", a raczej dla pełnego tej księgi zrozumienia należy przeczytać księgę inną, którą z Mickiewiczowskich „pism prozą, przemów, listów ułożył Artur Górski."

Tytuł jej: „Nadeszły inne czasy".

„Jest to ze scholastyczną niemal zręcznością skonstruowany zbiór argumentów mickiewiczowskich stojących na dzisiejszej mierze czasu" — pisze Antoni Potocki. I mówi dalej: „Raz jeszcze radzę przeczytać obie książki... Rzadko nadarzy się sposobność obcowania z tak głęboką eurytmią rzeczy wieczystych i rzeczy bieżących. W rzadkiej duszy pierwiastki te sprzęgły się dziś w całość o czystszym tonie."

W chwili przełomowej i smutnej, w chwili gdy potężna dłoń autora „Wyzwolenia" wstrząsnęła sumieniem narodu, wskazując żałobny grzech jego rojeń cmentarnych i gdy stanęła przed nami konieczność wyszukania prawdziwego rytmu życia — zjawiły się te księgi potężne i czyste, nawiązując łącznik ze źródłem prawdy i mocy...

„Kto serc ludzkich smaku pośród żywych i umarłych spróbował — mówi Górski — ten przed sarkofagiem Mickiewicza wyciągnie rękę do „człowieka-brata w wielkiej doli świata i niedoli... Książka ta jest z ciepła, jest z iskry tego uścisku.

I tak się łączą pokolenia..."

Edward Paszkowski.

*) *Monsalwat*, a właściwie *Mont-salvage* słynna w wiekach średnich góra legendowa, uwieńczona zamkiem, gdzie się przechowuje *święty Graal*, t. j. czara, w którą zebrano krew Chrystusa, konającego na krzyżu.

na arenie politycznej, przechodzi do sprostowania krzywdzącego stronnictwo zarzutu, który nie był w porę odparty, dla braku jakoby własnego organu w prasie. Zarzut ów krzywdzący tak jest sformułowany: „wstąpienie do stronnictwa miałoby być równoznacznem z patentem na polskość poślednięj próby, bośmy nie umieścili w nagłówku firmy, na pierwszym planie, polskiego imienia!“ Zarzut ten znajduje następującą sumaryczną odpowiedź: „Ależ zabarwianie nazwy stronnictwa imieniem narodowości, do której założyciele jego, *lub większość członków* (podkreślenie nasze) należą, bynajmniej nie jest utartym zwyczajem!“ Pozwolimy sobie dodać: jest wprost niepodobieństwem, bo jeżeli sam p. Skirmunt wskazuje, że nie wszyscy członkowie stronnictwa są polakami, to przecież jasnem jest, że takie stronnictwo nie ma prawa nazywać się polskiem, nie ze względu na społeczeństwo polskie, które do takiego stronnictwa żadnych pretensyi rościć niema prawa, ale przez wzgląd na członków innych narodowości i z powodu ich prawa na neutralność narodową podobnego stronnictwa. „Aby zrozumieć, że można należeć do stronnictwa, nie nazywającego siebie polskiem, a pozostać przytem dobrym polakiem, potrzeba odrobiny zastanowienia i trzeźwości sądu, powiada dalej autor. Może to i tak, ale to znów całkiem inna kwestya. A jeszcze inną kwestyą jest ta, którą autor wyraża w następujących słowach: „Wniosek, żeśmy niedobrzy polacy, bo nasza organizacya nie nazywa się polską, naturalnym jest podług—niestety — zbyt rozpowszechnionej metody wnioskowania, którą Schopenhauer gdzieś ironizuje w zdaniu, podobnem do następnego: „każdy indyk ma dwie nogi, Alfred też dwie nogi ma, a więc Alfred jest indykiem“.—Obawiamy się, że szanowny autor, w tym wypadku poszedł tą właśnie drogą rozumowania, którą ironizuje Schopenhauer.

Następnie autor wypowiada wielką prawdę: „że miłość własnego narodu nie jest synonimem nienawiści do drugich“ i z dziedziny polityki wkracza na chwilę w dziedzinę moralności chrześcijańskiej: „Walce o byt przeciw stawiamy zasadę symbiozy, czyli pokojowego współzawodnictwa narodów i wierzymy, że się ona da urzeczywistnić u nas — na naszej glebie, tak, jak dzieje się to w innych krajach“. Czy ta piękna zasada obowiązuje stronnictwo krajowe również wobec stronnictw polskich, autor nie wyjaśnia, a dotychczasowa praktyka stronnictwa pozwala o tem wątpić. Byłoby również ciekawem, gdyby szanowny autor, mówiąc o politycznej symbiozie w innych krajach, wymienił ch ciażby jeden jej przykład i pouczył nas, co czynić, aby pójść za tym przykładem.

Następuje ważne oświadczenie, które brzmi następująco:

„Pewno, że sprawy własnego narodu w dzisiejszych ciężkich warunkach wymagają szczególnej baczności i pieczołowitości, dlatego słusznem będzie, *jeżeli w stronnictwie krajowem utworzy się odłam, czyli frakcya polska,* dla pielęgnowania własnych spraw narodowych, ale poza tem powinniśmy przyjąć rękę zgody przedstawicieli innych narodowości, jeśli ją do nas wyciągną, powinniśmy szukać okazyi do wspólnej z nimi pracy społecznej, co jest możliwem tylko we wspólnej organizacyi partyjnej. Do ściśle polskiego związku nie przyłączy się ani litwin, ani białorusin. Jeślibyśmy się zamknęli we własnem gronie, jak w kamerze izolacyjnej, spełnilibyśmy marzenie nieprzyjaciół z „okrainnych sojuzów“, którzy pragną nas odciąć od wszelkiej styczności z ludem“.

Chociaż powyższy ustęp nasuwa wątpliwości co do tego, jak pogodzić wygłoszoną przed chwilą zasadę symbiozy z utworzeniem frakcyi polskiej, co oczywiście pociąg le za sobą utworzenie innych frakcyi i wówczas symbioza będzie smutno wyglądać; ale pozostawiając na stronie tę wątpliwość, zwracamy uwagę na treść powyższego ustępu, który w sposób zupełnie jasny określa kosmopolityczny charakter stronnictwa krajowego Litwy i Białorusi i kładzie kres wszelkim w tym względzie wątpliwościom.

Następnie autor przechodzi do określenia stanowiska stronnictwa w sprawie agrarnej i robi czytelnikowi wielką niespodziankę. „Nasi przeciwnicy, powiada, wskazują nasz program agrarny, jako niezwyciężoną przeszkodę zbliżenia się z ludem“... „Ale nasz program agrarny niepodobny do tego, co o nim nasi, źle poinformowani lub nierzetelni przeciwnicy mówią. *Stanowisko bezwzględnej negacyi jest nam tu zupełnie obce. Hasło „ani piędzi ziemi“ ten kalambur,* zawdzięczający swe pochodzenie, jeśli się nie mylę, redakcyi „Kuryera Litewskiego“, *nigdy nie był przyjęty w jakiemkolwiek miarodajnem „agraryuszowskiem“ przemówieniu“* (podkreślenia nasze)...

„*Przymusowe wywłaszczenie, to pojęcie, z którem jaknajostrożniej obchodzić się należy;* zastosowane nieostrożnie, może istotnie stać się groźnem, podminować fundamenty ustroju społecznego. Dlatego uważaliśmy i uważamy zastosowanie jego za szkodliwe i nieuzasadnione, *chyba w wyjątkowych wypadkach, jak przy regulowaniu serwitutów, lub szachownic“.*

Otóż nam się zdaje, że z pojęciem tem szanowny autor obszedł się nieostrożnie. Jasnem jest, że szanowny autor przyjmuje samą zasadę przymusowego wywłaszczenia, a to już jest krokiem najważniejszym, bo w logicznej konsekwencyi dojść można do tych samych wyników, do których doszli profesorowie pruscy w sprawie wywłaszczenia polaków w Poznańskiem. Przymusowe wywłaszczenie to nie reguła, ale wyjątek, zasadą jest prawo własności, a wyjątek tylko potwierdza zasadę i może być stosowany w wyjątkowych wypadkach i bardzo ważnych, nie dla regulowania serwitutów i szachownic, a dla sprawy, obchodzącej państwo całe i w jaknajmniejszych rozmiarach. Inaczej przestaje być wyjątkiem, a staje się prawidłem. Od serwitutów można łatwo przejść do braku ziemi włościan małorolnych i do dalszych konsekwencyi; od pobudowania fortecy, założenia cmentarza, lub przeprowadzenia toru kolejowego, do tych konsekwencyi się nie dojdzie. Jeżeli przymusowe wywłaszczenie ma być wyjątkiem, potwierdzającym zasadę prawa własności, to zastosowanie jego nie powinno stwarzać dla nikogo, oprócz państwa, nowego prawa własności, inaczej zamieni się ono w grabież, jak to widzimy w Prusiech.

Kto przyjmuje zasadę wywłaszczenia dla serwitutów lub szachownic, ten ją przyjmuje, jako prawidło, i ten nie będzie się umiał obronić, wobec doktryny socyalizacyi ziemi. Pozwoliliśmy sobie nieco dłużej się zatrzymać nad ustępem o przymusowem wywłaszczeniu, bo zdaniem naszem postawienie tej kwestyi przez p. Skirmunta w odezwie programowej czyni ze stronnictwa krajowego rzecznika zasady przymusowego wywłaszczenia, jako reguły, a nie jako wyjątku, przeciwko czemu zawsze oponowaliśmy, bez względu na to, kto podobną zasadę wygłaszał. Nim dalsze stanowisko stronnictwa w sprawie tej zostanie jaśniej określonem, zmuszeni jesteśmy zaliczyć stronnictwo krajowe do zwolenników przymusowego wywłaszczenia, co jak wspominaliśmy jest niespodzianką dla nas. Okoliczność, że przymusowe wywłaszczenie ma być stosowanem dla pożytku właścicieli ziemskich (serwituty i szachownice) w niczem nie zmniejsza niebezpieczeństwa zajętego obecnie stanowiska. Nie dziwimy się, że szanowny autor oświadcza, że taki program agrarny „wytrzyma z łatwością porównanie z programami innych grup mniej lub więcej politycznych naszego kraju i nie stanowiłby może przeszkody niezwyciężonej dla porozumienia nawet z grupą, idącą tak daleko na lewo, jak t. zw. Związek demokratyczny Białorusi“.

Nie myślimy obecnie krytykować taktyki stronnictwa krajowego i o tym zwrocie na lewo nic do powiedzenia nie mamy. Musimy jednak zająć stanowczo odporne stanowisko wobec zasady przymusowego wywłaszczenia, pojmowanej, jako prawidło.

W. K.

Głos uczonego francuza w sprawie polskiej.

D-r Jakób Bertillon, znakomity uczony w zakresie psychologii doświadczalnej, tyczącej się zbiorowości społecznych, politycznych, narodowych, państwowych, wystąpił w „Le Journal“ (z d. 8 b. m. n. st.) z artykułem naczelnym zatytułowanym „La Force vaincue par la Natalité“.

Artykuł tak znanego w świecie naukowym autora przytaczamy w dosłownem tłumaczeniu.

„Kanclerz państwa niemieckiego stwierdził uroczyście wobec świata całego, że najskuteczniejszą obroną narodu przeciw wrogom potężnym, złym, niesprawiedliwym, jest siła rozrodcza. Działalność prusacka przedstawia pod tym względem dowód przekonywujący.

„Narodowość niemiecka jest zagrożoną we wschodniej części królestwa“ woła p. von Bülow w parlamencie pruskim. Polacy rozradzają się tam tak bujnie, że mimo półtora stulecia nieliczonego gnębienia, prowincye polskie pozostają polskiemi! Napróżno stosowano przeciwko polakom, poddanym pruskim, szeregi środków okrutnych, streszczających się w słowach: „Okradam cię i zabijam, abyś mi był bratem“. Napróżno prześladuje się język polski w szkole, w kościele, w koszarach, warsztatach, na polu. Napróżno się narzuca niektórym rodzinom polskim język niemiecki, napróżno niektórzy polacy sami się przejmują, szczerze lub nie, uczuciem niemieckiem! Polska siła rozrodcza zwycięża wszelkie prześladowania; niedobory wypełnia; dzięki jej narodowość się wzmaga i nigdy tak liczną nie była, jak obecnie.

* * *

„Oto jak się przedstawiają te nadzwyczajne wyniki.

„W r. 1840 Prusy liczyły 2,228.000 mieszkańców mówiących po polsku. Dzisiaj jest ich trzy miliony i pół, rozmieszczonych na kresach granicznych z państwem rosyjskiem. Poznańskie liczy ich najwięcej: w r. 1840 było polaków 823,000 w 1900 r. 1,157 000. Okręg Marienwerder miał ich 154 000 w r. 1840, a 345.000 w 1900 r. Ludność polska zatem z górą się tam podwoiła. Okręg opolski obejmował ich 560 000 w 1840 r., a w 1900 roku 1.048,000. Tu także liczba ludności się zdwoiła, mnożąc się co najmniej równie szybko, jak ludność niemiecka.

„Czemuż przypisać niespożyte trwanie narodowości polskiej? Cudownej jej sile rozrodczej, czego dowód w cyfrach następujących:

W jednym roku na 1,000 mieszkańców	W. Ks. Poznańskie 1891—1900	1901—1904
Narodzeń	43 3	42.8
Zejść	23.8	22.4
Nadmiar narodzeń	19.5	20.4

W jednym roku na 1.000 mieszkańców	Królestwo pruskie 1891—1900	1901—1904
Narodzeń	38.0	36.3
Zejść	23.1	20 8
Nadmiar narodzeń	14.9	15.5

„To więc, że Polska opiera się Prusom, tak przecie potężnym, wynika z prostego faktu, że ludność pruska rozmnaża się w stosunku 15 na 1,000 (co już jest bardzo wiele), ludność zaś polska w stosunku 20 na 1,000.

„Wobec absolutnej niemożności przeciwdziałania tej skali rozrodczej, rząd pruski nie zawahał się gwałcić słowo królewskie, dane polakom w 1814 r., że uszanowanem będzie ich prawo własności! Słowo to uroczyste, zaprzysiężone w obliczu Europy, wydawało się podówczas banalnem i mało kompromitującem. Moralność publiczna przeszła w Prusach od tej pory nielada ewolucyę! Zgwałcono z równą dezinwolturą artykuł 4 pruskiej konstytucyi, opiewający równość przed prawem wszystkich pruskich poddanych. Sam „Kronprinz“ przybył osobiście na posiedzenie parlamentu, na którem, wychodząc z zasady pięści przed prawem, ogłoszono bankructwo uroczystych zobowiązań, przyjętych przez jego przodków. „Twarda konieczność!“—orzekł jego minister rolnictwa, p. von Arnim.

* * *

„Jest inna część świata, gdzie tak samo naród nieliczny zachowuje swą narodowość dzięki znacznej sile rozrodczej. Są to mianowicie francuzi kanadyjscy. Na 1.000 mieszkańców liczy się tam 42 narodzenia (zamiast 20 we Francyi!), a 18 skonów; różnica: 24. Tem się tłómaczy, że mimo znacznej emigracyi do Stanów Zjednoczonych, ludność francuska w Kanadzie rozrasta się z roku na rok.

„Atoli kanadyjczyków traktują władze angielskie sprawiedliwie (przynajmniej od 1839 r.). Nie prześladują ani ich majątków, ani osób, ani języka; współżycie z sąsiadem anglikiem jest na stopie bezwzględnej równości. I francuzi nie okazują się niewdzięcznymi. Jakkolwiek zachowują dla ojczyzny pierwotnej przywiązanie wierne i wzruszające, niemniej z całą lojalnością i poświęceniem spełniają obowiązki poddanych brytyjskich. Stosując więc do nich środki sprawiedliwe, prawe i uczciwe, rząd angielski okazał się zręcznym i przenikliwym.

„Lecz Prusy działają w Polsce środkami wręcz przeciwnymi. Zaiste, nikt nie ośmieli się twierdzić, że okazują się prawe, uczciwe i sprawiedliwe! Czy są może natomiast zręczne i przenikliwe? Po odpowiedź udamy się do Machiavela, polityka chytrego a okrutnego. Niechaj nam nikt nie zarzuci, że lekko sobie Prusy ważymy!

* * *

„Polityka, stosowana względem polaków przez rząd niemiecki, posiada cechy podobieństwa z tą, którą Machiawel zaleca; lecz o ileż polityka panegirysty Cezara Borgii, jakkolwiek szkaradna, mniej jest przewrotną, nieuczciwą i mniej okrutną! Oto mniej więcej, jak się on wyraża:

„Władca, który chce anektować lud, nie mówiący jego językiem lub nie wyznający jego religii (Polska odpowiada obu tym warunkom odnośnie do Prus) może osiągnąć swój cel zapomocą jednego z trzech następujących środków: przez bezwzględne spustoszenie kraju, albo przez skolonizowanie go, lub wreszcie przez zamieszkanie w nim i pozyskanie sobie dobrą administracyą miłości podbitego ludu. „Trzeba ludzi sobie ująć, lub ich zabić“, powiada dosłownie.

„Gdy Machiavel sądzi postępki ludzkie, nie czyni tego ze stanowiska moralności, która mu jest niemal obojętną, ale ze względu na następstwa, jakie się dadzą osiągnąć. Dla tego uważa za absurd pokrywanie załogami kraju podbitego, kosztuje to bowiem zbyt wiele, a nie zapewnia skutków pomyślnych; odtrąca też inne sposoby utrzymania zdobyczy. Tylko trzy środki powyżej wymienione udać się mogą: spustoszenie mieczem i ogniem, skolonizowanie, lub ujęcie miłością. Który z trzech ma być najlepszym? (Machiavel ma na myśli, który najskuteczniej zapewnia powodzenie). Bezsprzecznie, trzeci: „Władca potrzebuje miłości poddanych“, powtarza kilkakrotnie, a łatwo mu ją uzyskać, „lud bowiem o nic nie prosi, tylko, aby go nie gnębiono“.

„Ujmować miłością nie leży w temperamencie niemieckim. Pozostają dwa inne środki, zalecane przez Machiavela. Spustoszyć Polskę ogniem i mieczem: już to się robiło, niestety! lecz bez powodzenia, nie można bo było pozabijać wszystkich, niezmożona zaś rozrodczość polska w krótkim czasie luki śmierci powypełniała. Pozostaje kolonizacya: tego także próbowano, skupując majątki, wystawione na sprzedaż, i rozdzielając je między Niemców; proceder wszakże długi i niepewny; podczas gdy dziesięciu niemców w kraju osiedlono, stu nowych polaków na świat się rodziło. Wówczas to powstała myśl wywłaszczenia siłą polaków, aby prędzej skończyć. Lecz polska siła rozrodcza okaże się jeszcze prędszą!

„Kolonizowanie kraju podbitego polecał Machiavel w końcu XV-go stulecia, a chwaląc je, opierał się głównie na doświadczeniach, czynionych przez izymian. Warunki dzisiejsze są zgoła odmienne od wieku XV go. Posiadanie ziemi nie stanowi już, jak ongi, jedynego źródła bogactwa. Na darmo więc Prusy łamią solenne zobowiązania, na darmo gwałcą własną konstytucyę i popełniają nikczemne bezprawie, jakieby nawet w wieku XV-ym z trudnością uszło. Siły rozrodczej polaków to nie umniejszy, a narodowość polska tem większą okaże żywotność!“

Około Dumy.

—§—

Z komisyi budżetowej.

Komisya budżetowa rozpatrzyła sprawozdanie trzeciej podkomisyi o preliminarzu dochodów i wydatków ministerstwa spr. wewn.

Preliminarz dochodów został zwiększony o 8 tys. rb. i ustanowiony w kwocie 14.159,356 rb.; rozchody zwykłe zostały zmniejszone o 2 tys. rb. i ustanowione w kwocie 94,418,234 rb.; rozchody nadzwyczajne zwiększono o 16,222 000 rb. i ustanowiono w kwocie 28,954,000 rb.

Z komisyi reform sądowych.

Czwarta podkomisya reform sądowych wypowiedziała się za przyjęciem projektu ministra sprawiedliwości o zwiększeniu etatu centralnego zarządu ministerstwa.

Z komisyi do spraw nietykalności osobistej.

Komisya do spraw nietykalności osobistej odrzuciła uzupełnienie do wniesionej przez Adżemowa poprawki do art. 6-go, by w razach, gdy po upływie terminu sześciomiesięcznego stan wyjątkowy w danej miejscowości będzie prolongowany, wyższa władza porządku i bezpieczeństwa publicznego powierzona była osobie nie należącej do administracyi miejscowej i mianowanej przez Monarchę.

Z komisyi handlowej i przemysłowej.

Komisya handlowa i przemysłowa wniosła do Dumy państwowej sprawozdanie w sprawie wniesionego przez ministra spr. wewn. projektu prawa o przyznaniu sosnowieckiemu zarządowi miejskiemu wyłącznego prawa na urządzenie i eksploatacyę rynku świńskiego w Sosnowcu. W sprawozdaniu tem między innemi powiedziano: „Do r. 1907 handel w Rosyi żywemi świńmi, dokonywany przez niemiecką granicę lądową wyłącznie przez komorę sosnowicką nie był uregulowany i posiłkował się prywatnymi targami, które z powodu złego urządzenia zamieniły się w ogniska zarazy; przeważnie szerzył się jaszczur; po zamknięciu targów prywatnych, skoncentrowaniu handlu świńmi tylko w Sosnowcu i ustanowienie dozoru weterynaryjnego, norma eksportowa wzrosła stopniowo do 130 tys. sztuk. Osiągnięte rezultaty wyjaśniły ważne znaczenie rynku sosnowieckiego nietylko dla gubernii Królestwa Polskiego lecz i dla wewnętrznych, ponieważ do ogólnej liczby świń, przywożonych do Sosnowca około 70% przybywa ze stacyi kolei poł.-zach., mosk.-brzesk. i poł.-wschodniej.

Z komisyi komunikacyjnej.

Komisya komunikacyjna wniosła do Dumy państwowej sprawozdanie, w sprawie budowy kolei amurskiej.

Komisya postanowiła zalecić Dumie państwowej wydanie zezwolenia na budowę kolei amurskiej poczynając od stacyi Kuenga na linii kolei zabajkalskiej, do Chabarowska, z odnogami do Nerczyńska i do Amuru w pobliżu Błagowieszczeńska, oraz wzdłuż lewego wybrzeża Zei.

Kolej ta ma być przeprowadzona kosztem i z rozporządzenia rządu.

Budowa ma się rozpocząć w r. 1908.

Pierwszy dystans 108 wiorst długości na wschód od Kuengi ma być przeprowadzony kosztem 16,099,970 rb., wyłączając koszt taboru i przetransportowania go na teren budowy.

Komisya proponuje dać prawo ministrowi komunikacyi korzystać w latach przyszłych z kredytów nadzwyczajnych na budowę pozostałej części kolei, tak aby cała budowa ukończona była przed 1912 rokiem.

Z komisyi rolnej.

Komisya rolna debatując w dalszym ciągu nad projektem uzupełnienia niektórych przepisów prawnych, dotyczących włościańskiej własności ziemskiej i korzystania z ziemi, przyjęła art. 19, opiewający, że jeśli wystąpienie z gminy jest niewygodne lub niemożebne, to gmina obowiązaną jest zaspokoić pretensye pragnącego wystąpić zagrodnika pieniędzmi, na mocy umowy zawartej z nim, a nie według szacunku komisyi rolnej. Jeśli zaś pragnący wystąpić z gminy zagrodnik uważa szacunek komisyi za niedogodny, to może odmówić przyjęcia pieniędzy i władać w dalszym ciągu przyznanemi mu na własność nadziałami w poprzednich granicach.

Z prasy rosyjskiej.

„Riecz“ zamieściła artykuł wstępny z powodu uwagi, zrobionej przez wiceministra sprawiedliwości Luce, że Duma nie ma prawa polecać ministrom jakichkolwiek prac.

„Ten drobny zarzut jest charakterystyczny, pisze „Riecz“, jako zazdrosna dążność ministerstwa do ustrzeżenia się od wszelkich wpływów Dumy. Nie wystarcza mu, że ministerstwo zajęło stanowisko niezależne i nieodpowiedzialne względem reprezentacyi narodowej, zapewnione mu przez istniejące prawa. Chce jeszcze to odosobnienie wzmocnić za pomocą sztucznych argumentów, popieranych przez październikowców“.

Autor artykułu zastanawia się w dalszym ciągu, czy istotnie Duma nie może dawać zleceń ministrom, jak to twierdzili Luce i Bobrinskij, i pisze:

„Utrzymujemy, że jedynie z aberacyi umysłowej wynika twierdzenie, że nie można dawać „zleceń“ ministrowi w drodze prawodawczej i że jakoby było to równoznacznem wkraczaniu w zakres administracyi. Współczesna nauka prawa państwowego uznaje, że granica materyalna pomiędzy prawem, a aktem administracyjnym, nie przechodzi w tem samem miejscu, co granica formalna pomiędzy aktem prawodawczym parlamentu i rozporządzeniem administracyjnem władzy wykonawczej. Na granicy bardzo nieokreślonej i wahającej się pomiędzy „prawem“, a „ukazem“ panuje szachownica, na której obie władze wykonywują obie formy działalności państwowej. Wszystko, co uchwala reprezentacya narodowa, jest prawem. Dlatego też żaden poważny teoretyk prawa państwowego nie może się zgodzić na to, że instytucya prawodawcza niema prawa dawać zleceń ministrom“.

O zjeździe zjednoczonej szlachty „Słowo“ pisze:

«Rozumiemy dobrze, że nasz stan przodowniczy, w ciężkiej chwili przeżywanej przez Rosyę, chce powiedzieć swoje słowo. To jest nietylko jego prawem, lecz i obowiązkiem, jeśli go uważać za rdzeń ziemi rosyjskiej. Jeśliby szlachta zdawała sobie sprawę z ogromnej odpowiedzialności, jaka ciąży na niej z powodu tego pierworodztwa, to taki zjazd mógłby mieć rzeczywiście duże i konkretne znaczenie. Tymczasem, niestety, widzimy co innego. Kraj zawdzięcza zjazdowi zjednoczonej szlachty i prawo 3 czerwca, i cofnięcie z porządku dziennego reformy zasadniczej, reformy samorządu, i interwencyę co do spraw wyższych zakładów naukowych właśnie w chwili, gdy zaczęły się one pomału uspokajać. Stan uprzywilejowany, czyli ta jego część, która trzyma pałkę w ręku okazała się nie na wysokości tego zadania państwowego, do którego podjęcia czuła się uprawnioną».

Z powodu jubileuszu Lwa Tołstoja „Wiecze“ pisze:

«Zazwyczaj odbywają się uroczystości na cześć ludzi, którzy położyli jakieś szczególne zasługi. Jakież ma zasługi za sobą względem Rosyi L. Tołstoj, którego jubileusz, według bezczelnych słów czerwonych gazet powinien być obchodzony nietylko przez cały naród rosyjski, lecz nawet przez narody całego świata. Zasługi Tołstoja nie względem Rosyi i współbraci, lecz względem żydów i innej «hołoty» wolnościowej są rzeczywiście olbrzymie.

«Jeśli Duma państwowa przyjmie istotnie udział w tym podłym obchodzie, to popełni przez to największą zbrodnię względem Rosyi i całego wierzącego narodu rosyjskiego. Można spodziewać się, że pod adresem do Tołstoja podpiszą się istotnie miliony: po pierwsze przeklęci żydzi, a wszak ich w Rosyi siedem milionów, podpiszą się również lekkomyślni inteligenci, zbałamuceni przez Tołstoja i inna «hołota» wolnościowa. Dumie zaś państwowej i synodowi nie przystoi w żadnym razie obchodzić jubileuszu tego «wielkiego gorszyciela» i «bezbożnika». Co się zaś tyczy ludu rosyjskiego, to ten zgodziłby sie prędzej obchodzić jubileusz Steńki Razina, Puhaczewa i innych rozbójników, niż L. Tołstoja, który przyniósł bez porównania więcej szkody, niż wszyscy tamci wzięci razem».

KRONIKA PROWINCYONALNA.

(Z pism i od korespondentów).

— **Z Podola** donoszą, iż wczesne ciepła wiosenne sprzyjały bardzo topnieniu śniegów. W d. 23 lutego śnieg leżał już tylko gdzieniegdzie w lasach, na polach zaś nie było już go zupełnie. Dzięki ciepłej pogodzie, trwającej przeszło dwa tygodnie, zasiewy ozime, które w jesieni nie zdążyły wzejść, wzeszły teraz. W południowych powiatach gubernii w pierwszych dniach marca ukazały się ptaki przelotne, gęsi dzikie, bekasy i inne.

(«Pod.»)

— **W Drygówce**, pow. jampolskiego, otwartą została filia pocztowa, która będzie przyjmowała i wydawała wszelkiego rodzaju korespondencyę.

— **W Taraszczy**, fotograf miejscowy p. J., zwrócił się do sprawnika z prośbą o pozwolenie na demonstrowanie sinematografu. Sprawnik odmówił pozwolenia bez podania przyczyn i p. J. uzyskał je dopiero po zwróceniu się bezpośrednio do kijowskiej administracyi gubernialnej.

(«Kij. Wiesti»).

— **Chrystynówka**. Żadna jeszcze wiosna nie dała się tak we znaki urzędnikom kolejowym na st. Chrystynówce, jak obecna. Skutkiem szybkiego tajania śniegów, woda zalała cały park i znajdujące się w nim wszystkie budynki mieszkalne i ambulatoryum i doszła aż do toru kolejowego. Komunikacya dworca, znajdującego się po drugiej stronie toru, z zatopionymi budynkami została przerwana. Woda w parku sięgała do półtora arszyna głębokości i pracownicy idący na służbę tonęli po kolana w wodzie, chorzy zaś do ambulatoryum zupełnie się dostać nie mogli.

(«Kijewl.»).

— **Pawołcz**, pow. skwirski. Żyd E. Rubalski zawiadomił prystawa drugiego stanu, że mieszczanin Jankiel-Mojsze Szewelenko, trudni się fabrykowaniem fałszywych paszportów zagranicznych, przyczem przedstawił prystawowi paszport, napisany przez Szewelankę w imieniu Brusiłowskiego zarządu mieszczańskiego dla Aleksandra Kursona. Z paszportem tym wyjeżdżał zagranicę włościanin Aleksander Warycz. Paszport ten w New Yorku odebrał mu syn E. Rubalskiego — Aron i przysłał ojcu w liście. Na skutek tego donosu policya zrobiła rewizyę u Szewelenki, gdzie znalazła pieczęć poborcy pawołockiego Towarzystwa żydowskiego, formularz świadectw zarządów mieszczańskich o nie posiadaniu przeszkód do wyjazdu zagranicę i inne dokumenty. Szewelenko przyznał się do sfabrykowania paszportu i że blankiet paszportowy dał mu niejaki Rozowski. Szewelenko został aresztowany i oddany w ręce władz sądowych.

(«Kijewl.»).

KRONIKA.

— **Rekolekcye parafialne**. W dniu 14 marca w piątek o godz. 10 rano w kościele parafialnym św. Aleksandra rozpoczną się rekolekcye parafialne pod kierunkiem zaproszonego kaznodziei O. Zygmunta Janickiego, przełożonego zakonu Reformatów w Krakowie. Ćwiczenia duchowne rozpoczynać się będą codzień o godz. 10 rano i o godz. 6 po południu.

— **S. p. Włodzimierz Antonowicz**. W sobotę dnia 8 marca zmarł znany historyk i archeolog, d-r historyi rosyjskiej, zasłużony profesor uniwersytetu kijowskiego, Włodzimierz Antonowicz. Zmarły urodził się w m. Machnówce, pow. berdyczowskiego w roku 1834. Po skończeniu gimnazyum w Odesie, prof. Antonowicz dalsze studya odbywał w uniwersytecie kijowskim, w którym ukończył dwa wydziały: medyczny i filologiczny. Następnie był nauczycielem historyi rosyjskiej w kijowskim korpusie kadetów. Od roku 1863 był on redaktorem, a następnie członkiem komisyi archeologicznej, w roku 1870 został docentem, w roku 1878 profesorem historyi rosyjskiej w uniwersytecie kijowskim. W ciągu kilku lat przed wprowadzeniem ustawy uniwersyteckiej r. 1884 ś. p. A. był dziekanem historyczno-filologicznego fakultetu. Należał on również do założycieli wyższych kursów żeńskich, na których był profesorem do ich zamknięcia. Już jako dziekan, zmarły kilka razy znajdował się pod nadzorem administracyjnym, raz nawet był zmuszony na 2 lata wyjechać zagranicę. W roku 1884 rektor uniwersytetu Rennenkampf oskarżył go o sprawę zaburzeń studenckich, które wybuchły w czasie jego 50-letniego jubileuszu i tylko obrona naczelnika kraju gen. Dragomirowa ocaliła go od przykrych następstw.

Całe swe życie zmarły poświęcił pracy dla ludu ruskiego. Był on czynnym członkiem stowarzyszenia „Hromada“ i redaktorem rosyjskiej gazety postępowej „Kijewskoje Słowo“.

Oprócz szeregu prac naukowych z dziedziny historyi Ukrainy i Litwy i archelogii, ogłoszonych drukiem przeważnie w formie monografii, zmarły wydał archeologiczne mapy gub. kijowskiej i wołyńskiej. Z zapałem oddawał się poszukiwaniom archeologicznym i wzbogacił zbiory muzealne wykopaliskami z kilku tysięcy mogił i kurhanów. Oprócz tego był on czynnym organizatorem zjazdów archeologicznych.

Przed kilku laty choroba sercowa zmusiła ś. p. A. do opuszczenia katedry profesorskiej, a parotygodniowa influenca przecięła w sobotę nić jego żywota. Wczoraj zwłoki jego oddano ziemi.

Wobec polaków zmarły zajmował stanonowisko nieprzyjazne. Wobec świeżej mogiły rozszerzać się nad tem nie będziemy. *De mortuis nil nisi bene.*

— **Z politechniki.** Zarząd Bratniej pomocy politechnicznej podaje za naszem pośrednictwem do wiadomości członków, że wobec braku gotówki i konieczności zapłacenia wpisów przed d. 15 marca, kwestya rozdawania takowych będzie rozstrzygnięta przez Radę d. 13 marca we czwartek. Wobec tego zarząd prosi o niezwłoczne zgłaszanie się o nie, ponieważ po upływie tego terminu pożyczki wydawane nie będą. W końcu zarząd uprzedza, iż wobec wielkiego zapotrzebowania będzie on zmuszony udzielać skromniejszych pożyczek i dlatego prosi swych członków ażeby starali się o inne jeszcze źródła pieniężne.

— Wobec tego, że na walne zebranie dn. 10 marca stawiła się niedostateczna ilość członków Bratniej pomocy, następne walne zgromadzenie odbędzie się d. 13 marca we czwartek o godz. 1-szej w głównej auli agronomicznej.

— **U Miłośników**. Po dłuższej przerwie Miłośnicy nasi występują w dniu 23 marca w „Ogniwie“ z wesołą farsą Labiche'a „Wróble“, nie graną jeszcze w Kijowie, a następnie w dniu 24 marca wyjeżdżają na dwa gościnne występy do Charkowa. W Charkowie Miłośnicy nasi dają w dniu 25 komedyę w czterech aktach J. Blizińskiego „Pan Damazy“, a w dniu 26 marca dramat w 3 aktach Rittnera „W małym domku“.

— **Koncert**. W sobotę d. 15 marca w sali klubu kupieckiego odbędzie się koncert na rzecz wdowy i sierot po zmarłym przed kilku tygodniami utalentowanym artyście-muzyku L. Szychewiczu. W koncercie przyjmą udział pp.: Dąbrowski, Myszuga, von Mulert i Pulikowski. Zarówno urozmaicony program, jak cel szlachetny pozwala przypuszczać, że ludzi, którzyby obok własnej przyjemności pragnęli zrobić dobry uczynek znajdzie się w naszem mieście sporo i że sala kupiecka w przyszłą sobotę wypełniona będzie po brzegi.

— **Przedstawienie**. W piątek, d. 14 b. m., w „The express bio“ — kinematografie p. Szancera, odbędzie się przedstawienie na rzecz Schroniska ś-tej Jadwigi. Takie same przedstawienie w roku zeszłym znacznie zasiliło szczupłe środki schroniska. Przykład ten budzi nadzieję, że i w piątek publiczność zechce odwiedzić teatrzyk, ze względu na cel przedstawienia.

— **Zebranie akcyonaryuszów „Udziałowej“**. W niedzielę, w sali czytelni p. Oleckiej, odbyło się zebranie 80 akcyonaryuszów polskiej kawiarni udziałowej.

Na przewodniczącego wybrano p. M. Bukowińskiego, na sekretarzów p. K. Głębockiego i Huskowskiego. Po odczytaniu protokółu poprzedniego zebrania w którym między innemi były podane wyniki wyborów zarządu i uchwała zgromadzenia z d. 9 lutego o przejściu przedsiębiorstwa z rąk Towarzystwa udziałowego do T-wa, utworzonego na zasadzie kooperacyi spożywczej, rozpoczęła się długa i gorąca dyskusya, po której postanowiono uchwały poprzedniego zebrania skasować, na mocy tego, że protokół zebrania nie był odczytany na niem i stwierdzony podpisami 3 członków. Następnie zebranie uchwaliło polecić dawnemu zarządowi, składającemu się z pp. Wieczfińskiego, Glasa i Łepkowskiego opracowanie sposobów przejścia od Towarzystwa udziałowego do Towarzystwa, utworzonego na zasadzie kooperacyi spożywczej. Po tem zebranie zostało zamknięte. Przed rozejściem się zgromadzeni upoważnili zarząd do zwołania nowego zebrania organizacyjnego, skoro tylko program działalności dalszej zostanie opracowany.

— **Posiedzenie Rady miejskiej dnia 10 marca**. Prezes komisyi do spraw brukowych, p. Kobiec odczytał memoryał w sprawie zabrukowania Kreszczatyku. Po wysłuchaniu sprawozdania p. Kobeca, rada uchwaliła urządzić na Kreszczatyku bruk z prawidłowych granitowych cegiełek, spojonych cementem i ściśniętych wzdłuż ulicy ramą żelazną. Roboty przy brukowaniu powierzono p. Polańskiemu. Za wybrukowanie sążnia kwadratowego własnym kamieniem, przedsiębiorca będzie pobierał po 50 rb. Następnie Rada rozpatrzyła i przyjęła wniosek p. Wołyńskiego, który zaproponował wszcząć przed rządem starania, aby projekt prawa, dotyczący zmiany systemu opodatkowania nieruchomości miejskich, został oddany do rozpatrzenia samorządom miejskim. Gdyby zaś to okazało się niemożliwem, uchwalono prosić o rozpatrzenie projektu w radzie do spraw gospodarki miejscowej, przy udziale przedstawiciela m. Kijowa. Rada zatwierdziła rezultaty konkursu na dostawę przeszło 700 sążni drew. Najdogodniejsze warunki zaproponował p. Wiszniewski, który zobowiązał się dostarczać drwa olchowe po 19 rb. 50 kop., a brzozowe po 21 rb. 50 kop. Trzecią przystań na Dnieprze dla statków, kursujących między miastem a Słobódką, uchwalono wydzierżawić p. Siemińskiemu.

Dłuższą dyskusyę wywołała sprawa zaciągnięcia pożyczki obligacyjnej w kwocie 750 rb. na pokrycie wszystkich 14 kanałów miejskich. Większością głosów postanowiono nowej pożyczki nie zaciągać i pokryć tylko kanały Jurkowiecki i Kożemiacki. Plan tej budowy powierzono do opracowania wydziałowi budowlanemu zarządu miejskiego.

Na tem zebranie zostało zamknięte.

— **Podanie właścicieli statków.** Rada zjazdu górników wszczęła starania o skasowanie wprowadzonej w r. 1899 wyjątkowej taryfy na przewóz soli krymskiej do st. Niżnie-Dnieprowskaja-Pristań, lub też o wprowadzenie takiejże taryfy ulgowej i dla soli donieckiej. Wobec tego, że zniesienie taryfy ulgowej pociągnie za sobą zmniejszenie przewozu soli krymskiej po Dnieprze, wła-

ściciele przeto parowców dnieprowskich zwrócili się do ministerstwa handlu z prośbą o odrzucenie podania rady zjazdu górników.

— **Wykopaliska.** Podczas kopania ziemi pod fundamenty domu Nr 14 przy ulicy W.-Podwalnej, wykopano 3 długie kości i dwie czaszki ludzkie. Według słów p. N. Bołsunowskiego, członka T-wa archeologicznego, znaleziono tam również starożytne naczynia i szczątki broni.

— **Nowa stacya osobowa.** Od dnia 15 marca na przystanku handlowym „Narkiewicze“ (między Wojtowcami i Czarnym Ostrowiem) zatrzymywać się będą pociągi osobowe Nr 3 i Nr 4.

— **Rewizye.** W dniu wczorajszym policya dokonała rewizyi w domu Nr 19 przy ulicy Złotoustowskiej w mieszkaniu nauczycielki Jakubowskiej i w domu Nr 4 przy ulicy Timofiejowskiej w mieszkaniu st. Chromienowa. Rewizye nie dały żadnych rezultatów, nikogo nie aresztowano.

OSOBISTE.

— Starszy prezes izby sądowej A. Mejsner, wyjechał do Żytomierza.

— Przyjechał z Petersburga i zamieszkał w „Continental'u“ wicedyrektor drugiego departamentu minist. sprawiedliwości, radca prawny ministerstwa sprawiedliwości D. Żywkowicz.

— Dziś do Kijowa przyjeżdżają w sprawach służbowych członkowie zarządu Banku państwa ks. Szachowskoj i Kaufman.

— Dyrektor instytutu politechnicznego, W. Timofiejew, powrócił z Petersburga.

— NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK. Onegdaj, podczas wiercenia studni artezyjskiej na rogu ul. Nab.-Kreszczatickiej i Chorewej, spadła deska ze znacznej wysokości na robotnika Mężyńskiego, któremu poraniła głowę i spowodowała wstrząśnienie mózgu.

— KRADZIEŻE. Z mieszkania Mikołaja Kaczanowskiego, przy ul. Trechświatitielskiej Nr 9, skradziono 100 rb. w gotówce i kolczyki wartości 150 rb. Sprawczyni kradzieży, służąca A. Bocheńska ukryła się, po paru wszakże dniach policya znalazła ją w hotelu Centralnym przy ul. Żylańskiej z jej znajomym A. Sikorskim. Rzeczy skradzionych i pieniędzy już przy niej nie znaleziono.

— Z platformy «T-wa transportowego» skradziono, według zeznania artelszczyka Gołosnoja, pakę z suknem wartości 200 rb.

— Ze strychu domu Nr 146 przy ul. Żylańskiej, skradziono bieliznę wartości 100 rb., należącą do K. Szyrajewa.

— BÓJKA. W poniedziałek wieczorem na ul. Nab.-Kreszczatickiej były robotnik z młyna Brodzkiego, A. Bondarenko, pobił się z przebranym po cywilnemu stójkowym Poleszczukiem, który był w stanie nietrzeźwym. Bondarenko zadał stójkowemu 8 ran kłutych, sam zaś zbiegł.

— ZAMACH SAMOBÓJCZY. W d. 10 marca, w domu Nr 5 przy ul. Lwowskiej Katarzyna Z-o zażyła esencyi octowej. Z. przewieziono do szpitala. Przyczyny rozpaczliwego kroku niewiadomo.

— SCHWYTANI ZŁODZIEJE. Onegdaj dwóch złodzieli zakradło się do jednego z mieszkań domu Nr 15 przy ul. N. Wał. Rabusie wyłamali kilka zamków, zabrali sporo rzeczy i zamierzali już opuścić mieszkanie, gdy zostali przez kogoś spostrzeżeni. Wystraszeni rzucili się do ucieczki, obaj wszakże zostali ujęci. Okazało się, że są to H. Pawłow i P. Staryński.

Policya schwytała M. Rypińską i M. Kowrową, sprawczynie kradzieży rzeczy na 600 rb. w mieszkaniu nauczyciela Synopijskiego.

— NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK. Wczoraj o godz. 4 po poł., w posesyi Nr 8 przy Wilczym jarze obsunęła się ściana przebudowywanego starego domu drewnianego. Część ściany upadła na przechodzącą podówczas starszą kobietę J. Iwanowową i 5-letnią dziewczynkę A. Suwałową. I. zabita na miejscu, a dziewczyna odniosła lekkie obrażenia ciała.

— ARESZTOWANIE POLICYANTA. Przed miesiącem z cyrkułu starokijowskiego zbiegło 2 złodziei: Melcym i Sinicyn. Dopomógł im do ucieczki policyant Czaban, który ulotnił się wraz ze złodziejami. W tych dniach Cz. aresztowano w Odesie i etapem dostawiono do Kijowa.

Przyjechali do Kijowa:

Hot. *François*: Blumenfeld z Petersburga, Metalicki, Fedotow z Kaukazu, Zemel z Koziatyna, Trohubow z Białej Cerkwi.

Hot. *Universal*: Matkowski, Flar, Sztubindort. Czuhajew, Karpow, Sawicki.

Hot. *Francya*: Konofalski z Podola, Wachniewski, Piotrowski z Linowiec, hr. Chodkiewicz z Podola.

Hot. *Europejski*: Kołyszko z Petersburga, Tichanowicz z Berdyczowa. Aleksander Panszin z zagranicy, Helena Łukomska z Podola, Józef Szof z Mohylowa.

Hot. *Continental*: Kozakowski, Dawydow, Kiriłow, Radomski, Tarnopol, Nikla.

Grand Hôtel: Kulabka Karecki z Czernihowa. Michałowski z Petersburga, Waltor z Berlina, Ciechoński z Obodówki, Iwanenko z Czernihowa. Zaleński z Podola, Smirnowa z Moskwy, Stewenar z Brześcia, Buszakow z Trościańca, Płautin z Petersburga.

Wyjechali z Kijowa:

Hot. *Continental*: Lozje, Arend, Ponomarew, Zentfleben, Wołocki, Jurowski, Hurary, hr. Mieczysław Chodkiewicz do Młynowa, Kazimierz Birtoszyński do Młynowa.

Grand Hôtel: Swieczyn do Petersburga, Müler do Odesy. Adler do Odesy. Orłowski do Kamieńca, Lipkowski na Podole, Batek do Wiednia, Horodeński do Warszawy.

Hot. *François*: Tumanowski, Orłow do Petersburga. Lisiecki do Połtawy, Tocki do Znamionki, Darowski do Winnicy. Bałaban do Baku, Halperin do Ekaterynosławia, Radzikowski na Podole, Silicki do kijowskiej gub., Zalewski do Woroneża.

Hot. *Universal*: Lurs do Charkowa, Kuczkowski do Rzyszczowa.

Hot. *Francya*: Tuton zagranicę, Stejnberg do Odesy, Dudka. Montycki do Jałty, Hiatow do Charkowa, Bielikowski do Połtawy.

TEATR I MUZYKA.

Ostatni występ p. Kamińskiego.

Dobrze zrobił p. Kamiński, żegnając publiczność kijowską swojską komedyą polską, słusznie przytem zaliczoną do najlepszych utworów naszej twórczości dramatycznej.

„Panem Damazym“ Bliźińskiego autor „Rozbitków“ długo jeszcze nie przestanie bawić, pomimo pozornego zestarzenia się, może w treści, ale nie w formie. Robota techniczna jest doskonałą i okupuje brak pogłębienia psychologicznego i pewną szablonowość w rysunku postaci.

Nieszablonowym jednak był Kamiński w roli rejenta Bajdalskiego, stworzył typ oryginalny, wyzyskał informacye autora, ale nie poprzestał na nich, ubarwiając, cieniując, dając zatem pracę twórczą w swoim zakresie. Jest to jeden ze skończonych typów Kamińskiego, który obok „Bogatego Wujaszka“, „Margrabi de Priola“ i „Jusowa“, zajmuje naczelne miejsce w repertuarze artysty.

Tytułową rolę grał p. Trzywdar, a chociaż niezupełnie wyzyskał rozmach i butę szlachecką, ale grał poprawnie i szczerze.

Miłą i stylową Helenką była p. Lubicz, wnosząc humor i młodość na scenę.

P. Mrozińska może trochę bladą, ale sympatyczną dała nam Mańkę.

Z werwą i życiem odtworzył rolę Genia p. Jaszewski.

P. Szumlańska, jako Żegocina, była zupełnie poprawną i dobrze wyzyskała niektóre momenty egzaltowanej wdowy.

Pozostali wykonawcy tworzyli zgraną całość, wyreżyserowaną artystycznie i pomysłowo.

Oklaski były huczniejsze, niż kiedykolwiek. Przypisujemy to nietylko grze, ale i wyborowi sztuki.

P. Kramski żegnał i tym razem swego gościa wieńcem laurowym.

K. Ł.

KRONIKA POLSKA.

— **Kapelani wojskowi.** Zatwierdzono wniosek głównego sztabu, według którego księża-kapelani wojskowi po przesłużeniu lat 10-ciu będą otrzymywali dodatkowe wynagrodzenie w stosunku 1/4 części pobieranej pensyi, a po latach 20 w stosunku połowy pensyi rocznej.

— **Osunięcie się góry w Płocku.** Z Płocka donoszą, że słynna góra Tumska, na przestrzeni od kościoła farnego do parowu Dobrzyńskiego, pękła, obsunęła się i grozi zawaleniem domkom nadbrzeżnym, które mieszkańcy opuścili w popłochu.

Dotychczas nie zbadano przyczyny osuwania się góry, istnieją jednak przypuszczenia, iż powstało to wskutek utworzenia się nowych źródeł, które podmywają górę u spodu. Wydelegowano komisyę techniczną, która zajęła się zbadaniem przyczyn osuwania się góry i obmyśleniem zapobieżenia dalszemu osuwaniu się.

— **Koło przemysłowców Królestwa.** Ministrowi przemysłu i handlu Szipowowi przedstawiała się deputacya, wydelegowana niedawno przez zjazd przemysłowców i kupców, złożona z pp. Awdakowa, hr. Bobrinskiego, ks. Obolenskiego, Nobla i t. d.; Królestwo Polskie reprezentował p. Władysław Żukowski.

Na pytanie posła Żukowskiego pan Szipow odpowiedział, że postara się uczynić wszystko, co może, w celu szybszego zatwierdzenia statutu Związku przemysłowców Królestwa, który od 2 lat spoczywa w biurach ministeryalnych.

— **Alkoholizm w gub. lubelskiej.** Rachunek sklepów monopolowych w gubernii lubelskiej wskazuje, iż w styczniu r. b. wydano na alkohol 322,585 rubli; cyfra ta rozdziela się na poszczególne powiaty, jak następuje: 1) miasto i powiat lubelski 66,220 rb., 2) powiat biłgorajski 30,129 rb., 3) hrubieszowski 17,221 rb., 4) zamojski 41,111 rb., 5) kranostawski 16,671 rb., 6) lubartowski 21,630 rb., 7) puławski 35,415 rb., 8) tomaszowski 35,045 rb., 9) chełmski 31,545 rb., 10) janowski 44,545 rb.

— **Kobiety w cechu.** Krawcy warszawscy poczynili starania o to, aby kobietom, prowadzącym różne pracownie, jako to: bielizny, kapeluszy, okryć damskich i t. p. udzielono na równi z mężczyznami prawa do „wypisywania“ się na majstrów zgromadzeń cechowych. Również podjęto starania, aby pozwolono zapisywać się do cechu w charakterze czeladników osobom, utrzymującym magazyny z ubiorami męskimi i nie mającym dotąd prawa należenia do zgromadzeń cechowych.

— **„Polski patryotyzm przemysłowy i fabryczny“.** Pod takim tytułem ma się ukazać jesienią roku bieżącego przy współpracownictwie wybitnych publicystów polskich oraz fachowców wydawnictwo-rocznik, który zaopatrzony będzie w spis wszystkich fabryk i przedsiębiorstw polskich ze szczegółowym wykazem ich wytwórczości, oraz spis takich fabryk zagranicznych, lecz nie niemieckich, których wyroby na razie nie mogą być zastąpione wyrobami krajowymi. Wydawnictwo da obok również rozumowany spis fabryk w krajach słowiańskich.

— **Z powodu rocznicy zgonu ś. p. J. I. Kraszewskiego** „Kuryer Warszawski“ zainicyował wydanie listów znakomitego pisarza. „Kuryer“ zaznacza, że sprawą tą zajął się bratanek ś. p. J. I. Kraszewskiego, pan Bogusław Kraszewski.

Według relacyi osoby, będącej obecną przy zgonie ś. p. J. I. Kraszewskiego, wielki powieściopisarz nie umarł w San Remo, a w Genewie, w hotelu „De la Paix“, przy ul. Mont-Blanc. Przy zgonie jego był obecny Zygmunt Miłkowski (T. T. Jeż) i grono uczącej się młodzieży w Genewie.

— **Henryk Sienkiewicz** przebywa obecnie w Warszawie, oddany całkowicie pracy nad powieścią. Od tygodnia słaby na influencę, powraca obecnie do zdrowia.

Wiele zajęcia przysporzyła mu ankieta w sprawie wywłaszczenia, która przyniosła dotąd 270 odpowiedzi z całego świata cywilizowanego. Ankieta spowodowała nietylko liczną korespondencyę; znakomity pisarz zniewolony był pisać artykuły w tej sprawie do „Standarda“ i „Oesterreichische Revue“.

Wobec wznowienia sprawy polskiej w opinii europejskiej wzmogło się zainteresowanie literaturą polską. Sienkiewicz otrzymał obecnie od uniwersytetu w Oxfordzie zaproszenie do wygłoszenia szeregu wykładów o literaturze polskiej. Nie skorzysta jednak z tego zaproszenia z powodu niezbyt tęgiego zdrowia i braku czasu.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych).

Proces o odezwę wyborską.

Petersburg. — Rozpoczął się w senacie proces w sprawie odezwy wyborskiej. Wszystkie miejsca są zapełnione publicznością i posłami do Dumy, w liczbie których są obecni: ks. Szachowskoj, Nabokow, Tesla i Kedrni. Wiele pań.

Na ławie obrońców: Teslenko, Goldsztejn, Wolkensztein i Gruzenberg.

Nastrój zwykły, nie odczuwa się podniecenia. Mnóstwo policyi.

Przed godz. pierwszą weszli senatorowie w liczbie 19-tu, w ich gronie — Fojnickij, Siergiejewskij i Tagancew.

Przewodniczy Żelechowskij.

Referuje Grediger. W oschłem przemówieniu streszcza on skargę kasacyjną obrony.

Z obrońców pierwszy przemawia Teslenko. Oświadcza on, że w wyroku nie przytoczono dowodu, że oskarżeni winni są przestępstw różnorodnych, przewidzianych w art. 129 i 132.

Podczas burzy wyrzucają zwykle ze statku ciężkie ładunki; izba zaś sądowa, znalazłszy się w trudnej sytuacyi, odrzuciła lekkie oskarżenie według art. 132.

Dalej mówca odrzuca istotę czynu występnego, przewidzianego w art. 129.

Zdaniem mówcy w faktycznej części wyroku w najlepszym razie jest mowa o przygotowaniach do rozpowszechnienia. Przygotowanie to polega na ułożeniu odezwy, które ma być karane na zasadzie art. 132, lecz nie podlega karze ze względu na miejsce, gdzie się to odbywało.

Następnie przemawia Goldsztein.

Petersburg. — Senat nie uwzględnił skargi kasacyjnej byłych posłów do 1-szej Dumy państwowej, skazanych w sprawie odezwy wyborskiej. Trzech senatorów, należących do składu sądu, złożyło *votum separatum*.

Ze zjazdu szlachty.

Petersburg. — W dniu dzisiejszym na zjeździe szlachty wygłosił mowę Hurko o strasznej perspektywie szlachty, która zostaje pozbawioną gruntów. Wobec takich strat w ziemi, nie może być urzeczywistnioną reforma miejscowa, albowiem ustępują siły kulturalne. Szlachta obecnie nie gra takiej roli, jaką by grać mogła. Po kilku innych przemówieniach powzięta została uchwała, która uznaje potrzebę reformy instytucyi miejscowych. Dla osiągnięcia tego celu jednak nie są potrzebne akty, zmieniające ustrój państwa; równość wszystkich wobec prawa daje się pogodzić ze stanową organizacyą, która nie straciła jeszcze znaczenia i powinna być zachowaną.

Narada w sprawie ziemstw.

Petersburg. — Otwarta została narada w sprawie reformy ziemstwa. Stołypin wygłosił mowę, w której zaznaczył, iż bezpodstawne są zarzuty, stawiane rządowi, jakoby dążył on do zniweczenia ziemstw. Rządowi chodzi tylko o poczynienie pewnych zmian odpowiednio do wymagań życia.

Duma państwowa.

(Od koresp. własnych i Ag. Pet.).

Posiedzenie z dnia 11-go marca.

Posiedzenie rozpoczęło się o godz. 11 m. 10.

Przewodniczy *Chomiakow*. Odczytany został porządek dzienny. Do loży ministrów wchodzi minister spraw zagranicznych. Na porządku dziennym obrady w drugiem czytaniu nad projektem prawa o przekształceniu cesarskiej misyi rosyjskiej w Tokio na ambasadę.

Hr. Uwarow z wielkiem zadowoleniem wita wystąpienie ministra spraw zagranicznych podczas pierwszego rozpatrywania projektu prawa. „Pokojowy kierunek naszej polityki na Dalekim Wschodzie, powiada mówca, zasługuje na uznanie. Ale czyż jest zadatkiem pokoju dążenie doń jednej tylko strony? Czy dostateczną rękojmią pokoju są traktaty i konwencye, na jakie powołuje się minister spraw zagranicznych i jakie otworzyły dla pokojowego podboju przez japończyków całe wybrzeże Oceanu Spokojnego i Amuru? Czyż jakikolwiek nieprzewidziany wypadek nie może w mgnieniu oka zniweczyć znaczenia tych wszystkich konwencyi i traktatów“. Wracając do projektu prawa hrabia sądzi, że jeśli to przekształcenie wywołane jest jakiemkolwiek tajnem zobowiązaniem, wynikającem z traktatu portsmuckiego, to o tem niema co mówić, zapatrując się na nie jednak z punktu widzenia dumy narodowej, to po Mukdenie i Cuszymie nie podniesie tej dumy przekształcenie misyi na poselstwo, zwiększenie wynagrodzenia posłowi i dodatkowy haft na jego mundurze. Z punktu zaś widzenia wązkiej korzyści, zdaniem hrabiego, przekształcenie misyi na poselstwo nie podniesie wartości posła. Do czasu opublikowania specyalnej księgi dokumentów, świadczących o wartości rosyjskich przedstawicieli dyplomatycznych w Japonii przed wojną, można powątpiewać o tej wartości, a w takich warunkach hrabia nie uważa za możliwe głosować za projektem.

Czcheidze także nie podziela optymizmu ministra spraw zagranicznych, i zgadza się w zupełności ze zdaniem hr. Uwarowa, twierdząc, że dopóki nie zmieni się kierunek naszej zewnętrznej i wewnętrznej polityki, dopóty przekształcenie misyi w ambasadę nie da żadnych korzyści.

Minister spraw zagranicznych zaznacza, iż przekształcenie naszej misyi w Tokio na ambasadę nie jest wynikiem jakichkolwiek zobowiązań jawnych lub tajnych, lecz wprost wynikiem istotnego stanowiska, zajmowanego przez Japonię. Przekształcenie to stało się koniecznością, gdy inne mocarstwa uczyniły tożsamo. Wszak z łaski Boskiej Rosya nie stała się państwem drugorzędnem, i nie ma mniej interesów na Dalekim Wschodzie, niż Francya lub Anglia, które to państwa posiadają w Tokio nie misye, a ambasady. Oczywiście, nie większa pensya i nie dodatkowe hafty na mundurze zwiększą wartość posła, lecz osobiste jego zalety, i dlatego na stanowisko to mianowana zostanie osoba, która odpowie godnie ciążącym na niej obowiązkom (oklaski). Co się zaś tyczy ogłoszenia dokumentów, stwierdzających, iż nie na przedstawicielach dyplomacyi cięży odpowiedzialność za nieprawidłową ocenę morskich i lądowych sił Japonii, minister spraw zagranicznych zaznacza, iż tego nie uczyni, pozostawiając to przyszłemu historykowi, zakres bowiem obowiązków, powierzonych jego pieczy, każe mu patrzeć wciąż na przód, a nie w tył. (Oklaski). Ministerstwo nie powinno dążyć do jątrzenia starych ran, lecz winno się starać o przywrócenie zdrowych sił państwa (oklaski). Przechodząc następnie do osobistego poglądu hr. Uwarowa, który twierdził, iż zawarte z Japonią konwencye udostępniają japończykom pokojowy podbój wybrzeży Oceanu Spokojnego i Amuru, minister zaznacza, iż przeciwnie, konwencye te stwarzają normy prawne, w braku których byłoby daleko trudniej zapobiedz wtargnięciu obcych żywiołów do tych krańców państwa, wobec nader słabego ich rozwoju ekonomicznego. Oczywiście, najcięższym dla nas skutkiem traktatu portsmuckiego było nadanie Japonii prawa połowu ryb na naszych wodach, lecz przecie japończycy i przed zawarciem traktatu w Portsmouth korzystali z naszych bogactw rybnych. Konwencya unormowała jedynie to korzystanie, zabezpieczywszy nasze bogactwa rybne od rabunkowego ich niszczenia i gwarantowała prawa i interesy przesiedleńców rosyjskich i tubylców. Produkty naszego rybołóstwa mają otwarty jaknajszerszy dostęp do Japonii, ponieważ został zastrzeżony wwóz bez cła produktów do Japonii z tych nawet miejsc gdzie nie są wcale dopuszczane produkty japońskie. Tak samo traktat nie czyni nas w żadnym bądź razie bezbronnymi względem napływu towarów japońskich, otrzymywanych zresztą tylko z dwóch okręgów—amurskiego i nadmorskiego; nam przysługuje pełne prawo nakładania cła na produkty, byle tylko takie cła nakładane były i na produkty mandżurskie. Wreszcie i to ma dla nas znaczenie zasadnicze że zawarty z Rosyą traktat polityczny zabezpiecza nas od konfliktu pomiędzy rosyjskiemi i japońskiemi prawami i interesami w Mandżuryi. To ze swojej strony sprzyja widocznie pokojowemu wykorzystaniu bez przeszkód przez nas tych praw, zastrzeżonych przez traktat, które posiadamy w Mandżuryi północnej. Minister spraw zagranicznych może oświadczyć, że już w praktyce zaczynają się sprawdzać i nasze nadzieje, ponieważ Japonia wstrzymuje się całkiem lojalnie od wszystkiego tego co mogłoby przynieść uszczerbek naszym prawom i naszym interesom w Mandżuryi północnej. Oczywiście, jednak nie leży w mocy ministra spraw zagr., ani we władzy dyplomacyi wogóle postawić nasze kresy na Dalekim Wschodzie na tym stopniu rozwoju państwowego i ekonomicznego, który zabezpieczyłby je od wszelkich niebezpieczeństw, przewidywanych przez hr. Uwarowa. To jest zadanie nieustannej pracy narodowej i ogólnego budownictwa państwowego (oklaski „brawo“). Zadanie dyplomaty polega tylko na tym by do tego budownictwa przygotował najdogodniejsze warunki pod względem międzynarodowym, i w tym kierunku, mówi minister, były wytężone wszystkie moje wysiłki i zdaje mi się że bez względu na trudną sytuacyę wytworzoną przez ostatnią wojnę coś niecoś i to nader zasadniczego zostało pod tym względem osiągnięta. A więc, jeśli jestem zbytnim optymistą, to w każdym bądź razie optymizm mój nie przewiduje żadnych nadzwyczajnych rezultatów; optymizm mój opiera się na tem, bez czego nie może być uskuteczniona najzwyczajniejsza, lecz realna sprawa (oklski huczne na wszystkich ławach). Ogóla dyskusya wyczerpana. Duma przyjmuje projekt prawa, który następnie przekazuje komisyi redakcyjnej.

Z nieznacznemi poprawkami przyjęte zostaje sprawozdanie komisyi porządkowej o przyjęciu części pałacu Cesarskiego, przeznaczonej dla Dumy i inwentarza.

Projekt prawa o przyznaniu sosnowieckiemu zarządowi miejskiemu wyłącznego prawa do urządzenia i eksploatacyi rynku świńskiego, wobec złożenia przedstawicielowi ministerstwa spraw wewn. niektórych nowych danych, powraca skutkiem oświadczenia prezesa komisyi do spraw handlu i przemysłu do tejże komisyi.

Na porządku dziennym sprawozdanie komisyi oświatowej w sprawie projektu prawa o wyasygnowaniu ze skarbu państwa do rozporządzenia min. oświaty 1,400,000 rb. na ogólne potrzeby nauczania elementarnego i 5,500,000 rb. na nauczanie powszechne.

Do loży ministrów wchodzą minister oświaty i oberprokurator synodu.

Po wysłuchaniu referenta *Kowalewskiego* postawiony zostaje wniosek zamknięcia listy mówców. Wniosek zostaje przyjęty. Zapisało się do głosu 59 mówców.

O g. 1 m. 6 ogłoszono przerwę godzinną.

Posiedzenie wznowiono o godz. 2 min. 20.

Otwarta została ogólna dyskusya nad projektem prawa o wyasygnowaniu ze skarbu państwa 1,400,000 rb. na ogólne potrzeby nauczania elementarnego i 5,500,000 rubli na oświatę ludową ze względu na nauczanie powszechne.

Biełousow jest zdania, że oświata w szerokiem znaczeniu tego słowa nigdy nie odpowiadała widokom rządu. Mówca twierdzi, że ministerstwo oświaty w ciągu 100 lat swego istnienia nic nie zrobiło dla prawidłowego postawienia sprawy powszechnego nauczania elementarnego. Oświata ludowa znajduje się w drugiem stadyum swego rozwoju; odtąd będzie dbało o nią nietylko ministerstwo, lecz i społeczeństwo.

Szkoła powinna odtąd, zdaniem mówcy, uczyć sztuki życia i przedstawiać życie takiem, jakiem jest ono w rzeczywistości.

„Życie jest walką, a życie społeczne jest walką interesów klasowych. Szkoła winna nauczyć pojmować tę walkę klasową i winna iść pod zwycięskim sztandarem socyalizmu“. (Na prawicy: „oho!“, na lewicy—oklaski). Mówca kończy: „frakcya s.-d. będzie głosowała za przyjęciem tego projektu prawa“.

Czełyszew wyraża zdziwienie, że tak mizerna suma ma być udzieloną na oświatę ludową. Na policyę, więzienia i instytucye, pod zarządem których znajduje się skarbowa sprzedaż wódek, wydaje się o wiele więcej pieniędzy, niż na oświatę ludową. Nie można ominąć milczeniem tego, że w postawieniu oświaty ludowej jest pewna luka. Przed 80 laty mniej było ludzi piśmiennych, lecz jeden drugiemu wierzył na słowo, a obecnie nawet weksle nie są płacone (na prawicy oklaski). Obecnie przegrywamy wojny z powodu braku patryotyzmu. Niegdyś nasi przodkowie wychodzili z nich zwycięsko, idąc w ogień w poczuciu obowiązku i wiary. Prosty lud czuje to dobrze, że oświacie ludowej czegoś brak. Szkoła nie powinna oczywiście uczyć walki, jak to nam przed chwilą starał się dowieść nauczyciel, lecz winna uczyć miłości (oklaski). Pod wpływem szkoły zmienił się stosunek dzieci do rodziców. Jego Cesarska Mość (zwraca się w stronę portretu Cesarza), niech go Bóg ma w swej opiece przez długie lata (burza oklasków), uznał nas za ludzi politycznie dojrzałych i dał nam prawo obierania ze swego grona prawodawców. A powiedzieć proszę, czy udzielono w naszych szkołach miejsca autorytetowi rodziców? (Oklaski na prawicy i okrzyki: „prawda“).

Ażeby uzdrowić szkołę należy koniecznie udzielić w niej miejsca autorytetowi rodziców.

Dzięki staraniom naszych Wielkich Monarchów, Rosya rozciągnęła się od Łodzi do Władywostoku, od Odesy do Archangielska. W państwie naszem warunki życia są tak różnorodne, a program nauczania jeden i ten sam. Czyż to racyonalne? We Francyi każda szkoła posiada podręcznik, który wyjaśnia szkodliwość alkoholizmu. Czy u nas jest to samo? Czy serce rodzicielskie nie rwałoby się w strzępy, gdyby od syna czuć było wódkę?

Dalej mówca zaznacza konieczność podwyższenia pensyi nauczycielom. Mówca przytacza przykład, że majster w rządowej fabryce korków otrzymuje rocznie 3,200 rubli, gdy tymczasem nauczyciel ludowy otrzymuje 9 kop. dziennie.

Na służbie rządowej nie powinno być pasierbów. Jeśli możemy płacić taką pensyę szynkarzom, to czyż nie możemy wyznaczyć, chociażby kosztem monopolu wódczanego, przyzwoitej pensyi nauczycielowi ludowemu?

Czy nie czas by już było znieść patenty na wiedzę, oddając pierwszeństwo rzeczywistej wiedzy, a nie patentowanej? Wszak tylko rozsądnie wykształcony człowiek może być prawdziwym obywatelem swego państwa, oddanym synem swego Monarchy i wiernym sługą swej ojczyzny (Oklaski).

Duchowny *Stanisławskij* wypowiada się za koniecznością odnowienia personelu nauczycielskiego, za powiększeniem nadzoru inspektorskiego i za zwiększeniem zapomogi rządowej do 420 rb. na każdą szkołę wraz z podwyższeniem pensyi nauczycielowi religii do 100 rb.

Protojerej *Roznatowskij* oświadcza, że jego zdaniem przedewszystkiem należałoby zwrócić uwagę na zreformowaniu seminaryów nauczycielskich, a przez to samo dać szkołom rozumnych i wykształconych pedagogów. Drugą wadę w szkolnictwie upatruje mówca w tem, że obecnie w szkole zwracają więcej uwagi na martwą literę niż na życie. Niezbędne jest zaszczepianie za pomocą szkół religijnych i estetycznych uczuć, oraz konieczne jest zaprowadzenie w szkołach kursów rolniczych.

O istnienie tych defektów w naszej szkole—twierdzi mówca—oskarżają ministra i ministerstwo oświaty. Lecz wina to jest nie ministerstwa, ale całego społeczeństwa rosyjskiego.

Dalej mówca wyraża pewność, że obecny minister oświaty potrafi odnowić szkolnictwo rosyjskie, a Duma przyczyni się do tego, że kształcenie i wychowywanie dzieci będą postawione na należytym poziomie. (Oklaski).

Duchowny *Gepeckij* proponuje pewne poprawki w projekcie prawa, a także doradza zwiększyć pensyę nauczycielom o 90 rb., t. j. do 450 rubli i nauczycielom religii—o 40 rb., t. j. do 100 rubli.

Odrzucono wniosek ograniczenia przemówień do 10 minut.

Maslennikow konstatuje fakt, że wszyscy członkowie Dumy w zasadzie uznają konieczność wprowadzenia powszechnego nauczania elementarnego. Niestety, urzeczywistnienie tej sprawy w praktyce jest jeszcze bardzo dalekie, a to z powodu niedoskonałości projektu ministerskiego. Głód duchowy kraju nie przedstawia żadnych wątpliwości, a zaspokojenie tego głodu, oto główne zadanie i obowiązek Dumy. Z trybuny parlamentarnej powinny paść li tylko wyrazy podziękowania, a nie potępienia.

Ogłoszono 10-cio minutową przerwę.

Po przerwie *Kapustin* przypomina, że omawiany obecnie projekt prawa wcale nie porusza kwestyi powszechnego nauczania. Chodzi tu tylko o udzielenie funduszów na niezbędne potrzeby szkoły w r. b. Sprawa wprowadzenia powszechnego nauczania nie została jeszcze wniesiona pod obrady Dumy. Należałoby więc zaprzestać dyskusyi na temat powszechnego nauczania elementarnego i zająć się rozważaniem sprawy udzielenia środków na potrzeby szkoły, żądanych przez ministerstwo. (Oklaski).

Leonow zaznacza, że sama szkoła elementarna nie może podnieść religijno-moralnego poziomu ludności; zdaniem mówcy, niezbędne jest założenie szkół zawodowych, oraz nauczanie poza szkołą.

Tyczynin, w imieniu frakcyi nacyonalistów, pozdrawia ministerstwo, które przez wniesienie tego projektu prawa uczyniło pierwszy krok na drodze wprowadzenia powszechnego obowiązkowego nauczania elementarnego. W końcu swej mowy Tyczynin występuje w obronie nauczycieli ludowych, wśród których obecnie, zdaniem mówcy, jest wiele osób, oddających się swemu zawodowi z zamiłowaniem i zaparciem się siebie.

Na trybunę wstępuje *Rodiczew*.

W sali panuje cisza grobowa.

Rodiczew zaznacza, że pod względem zasadniczym projekt prawa nie wywołuje różnicy zdań w Dumie, lecz jest pewien punkt w referacie, przeciw któremu niepodobna niezaoponować, a mianowicie: uznano potrzebę 10 milionów rubli, lecz ze względu na obecny stan skarbu państwa, wyasygnowano tylko 5,500,000 rb.

Duma winna oświadczyć, iż rosyjski skarb państwa nigdy nie może być w takim stanie, przy którym możliwą by była odmowa udzielenia funduszów na potrzeby oświaty narodu rosyjskiego (na lewicy oklaski).

Konieczną jest rzeczą dać tyle, ile potrzeba, a nie tyle, ile pozwala dać źle zrozumiana oszczędność. Od Dumy żądają wielu milionów na obronę państwa, lecz jeśli my żałujemy tych 3 milionów na oświatę, w takim razie wszystkie wydatki na obronę państwa są wyrzucone za okno, ponieważ dziś potrzebna jest armia umiejąca czytać i pisać (okrzyki: „prawda!“).

Pieniądze muszą się znaleźć, oszczędność winna być odrzucona.

Następnie mówca szczegółowo rozpatruje poszczególne punkty projektu prawa i tak mówi dalej:

„Powinniśmy zaznaczyć, że w sprawie oświaty niema miejsca dla oszczędności jak dziś, tak i zawsze. Oświata nie jest czynem bohaterskim narodowości, lecz kotwicą zbawienia kraju. Należy usunąć brak tolerancyi narodowościowej ze sprawy oświaty, ponieważ przynosi on szkodę kulturze; niezbędną jest rzeczą wprowadzenie nauczania w językach miejscowych. Wtedy tylko unikniemy zarzutu, że staramy się wykręcić przed koniecznością historyczną (oklaski na lewicy, hałas na prawicy).

Jeśli będziemy powstawali przeciw nauczaniu w języku miejscowym, w takim razie nie cywilizacyę będziemy wszczepiali (na lewicy oklaski, na prawicy hałas).

Odrzucono wniosek o naznaczeniu posiedzenia wieczornego.

Pozostaje zapisanych 46 mówców.

Odrzucono wniosek o ograniczeniu dyskusyi.

O godz. 6 m. 12 posiedzenie zamknięto.

Następne posiedzenie w piątek, dnia 14 marca, o godz. 11 rano.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Radom. — W osadzie Kamionka, w stodole pewnego włościanina wykryto przeszło 1,000 sztuk naboi do mauzera, trąbki sygnałowe i dragoński mundur oficerski.

Londyn. — Według wiadomości prasowych zmarł w Cannes arcyksiążę Devonshire.

Berlin. — Do Agencyi Wolfa depeszują z Waszyngtonu, iż tutejszy ambasador chiński zakomunikował ministrowi spr. zagr. o otrzymaniu przezeń urzędowej wiadomości, że wicekról Nankinu otrzymał polecenie powitania floty amerykańskiej na wodach chińskich. W Waszyngtonie upatrują w tym fakcie zaproszenie ze strony Chin.

Berlin. — Niemiecka para cesarska udała się do Wenecyi.

Petersburg. — Wyznaczone na d. 12 marca posiedzenie Rady państwa nie odbędzie się.

Kostroma. — Część szlachty zaprotestowała przeciwko uchwale nadzwyczajnego zebrania szlachty o wniesieniu skargi na niezatwierdzenie wyborów 4-ch marszałków szlachty i trzech kandydatów na tej zasadzie, że została ona przyjętą prostą większością, a nie 2/3 głosów obecnych na zebraniu.

Petersburg. — Drugie posiedzenie zjazdu zjednoczonych towarzystw szlacheckich, w sprawie opracowania rezolucyi co do niedoskonałości ordynacyi wyborczej i reprezentacyi szlachty w Radzie państwa uchwaliło polecić zredagowanie rezolucyi specyalnej komisyi złożonej z pełnomocników, którzy przedstawili projekty rezolucyi. Następnie zjazd przeszedł do debatów nad wnioskami rządowymi w sprawie reformy samorządu miejscowego, przyczem odczytano pierwszy punkt sprawozdania rady zjazdu w pomienionej kwestyi.

Wiedeń. — „Corr. Bureau“ telegrafują z Konstantynopola:

Stwierdzają tutaj, że pogłoski kursujące o zwiększeniu składu wojsk w okręgach drugiego i trzeciego korpusu w Adryanopolu i Salonikach, jak również o częściowej mobilizacyi w okręgu czwartego korpusu nie są zgodne z prawdą i wynikają z powodu niedostatecznych informacyi o postanowieniach i zamiarach Porty. W każdym razie dają się zauważyć w Turcyi pewne dążenia do wojny, co się objaśnia ogólną sytuacyą Turcyi, niektórymi nierozstrzygniętymi konfliktami i obawami Turcyi na przyszłość.

Włochy rozesłały d. 9 marca notę państwom, Porcie i tutejszym ambasadom, stawiając kandydaturę generał-majora Bobilanta na stanowisko naczelnika żandarmeryi. Formalna propozycya Porcie ze strony państw nastąpi jedynie po stwierdzeniu zgodności państw co do tej kandydatury, czego bezwarunkowo należy oczekiwać.

Głos wolny.

Rubryka ta, otwarta dla wszystkich, poważnie chcących się wypowiedzieć o sprawach, ogół nasz obchodzących, jest wolną areną dla głoszenia i ścierania się różnych poglądów i opinii, choćby niezgodnych lub sprzecznych z kierunkiem naszego pisma. *Redakcya.*

O „Związku równouprawnienia Kobiet polskich".

Pierwszy artykuł w sprawie Związku, podpisany inicyałami E. P., miał ogromną racyę bytu, ponieważ autor chciał rozstrzygnąć zawiłą kwestyę, tyczącą się Związku i zadał szereg pytań, które miał prawo zadać każdy, kto nie znał dokładnie celów rzeczonego stowarzyszenia.

Na pytania te, dane były wyczerpujące odpowiedzi w artykułach pp.: Nowińskiej i Peszyńskiej, d-ra Zielenaja i p. Zagórskiej. Zdawałoby się, że polemika została zakończoną, okazuje się jednak, że nie; znalazło się bowiem u E. P. grono dziatek obojga płci, powtarzające za panią matką pacierz i twierdzące od początku do końca jedno i to samo.

Czegóż chcą te dziatki kochane?

Co zarzucają organizatorom Związku?

Pani Kuczalska, pan Kociejowski i zwalczanie prostytucyi i znowu p. Kociejowski, pani Kuczalska i zwalczanie prostytucyi. Oto zarzuty, poza którymi więcej nic nie znajdują „artykularze" i „artykularki" (przepraszam za takie określenie, nazwiska bowiem są nam nieznane). Jakkolwiek autorce, czy autorowi artykułu, w którym się traktuje o moralności laponek, dużo musiało kosztować wysiłku wyłonienie na papier takiego zasobu „bigosowego" dowcipu, napróżno jednak łudzi się nadzieją, iż zdoła zniechęcić ogół do Związku. Sprawa czysta zawsze czystą pozostanie i jeszcze czystszą się wyda w zestawieniu z potwarzą, jaką ją obrzucają.

Jakie nam wytykają winy?

Wystąpienie p. Kociejowskiego z zapytaniem w kwestyi religijnej i odpowiedź p. Kuczalskiej na to pytanie — odpowiedź, która przecież nie była daną po naradzie z członkami Związku kijowskiego, lecz była wyrazem indywidualnych zapatrywań p. Kuczalskiej na tę kwestyę i wyrazem nastroju Związku warszawskiego. P. Kuczalska wypowiedziała swoje pojęcie o znaczeniu słów „Myśl niepodległa", to jest, że według niej znaczenie tych słów samo przez się wyłącza wszelką możliwość narzucania komuś wierzeń osobistych, przez tego, kto jest wyznawcą myśli niepodległej, jak również wyrywania z czyjejś duszy tego, co mu jest drogiem. Na jakiej więc zasadzie ośmielają się posądzać nas, należących do Związku, o niereligijność? Przed kim myśmy się spowiadali? Czy p. Kociejowski stoi na czele szkoły, do której my wszyscy należymy? Dla czego ci, którzy zarzucają nam ateizm, nie chcą przypomnieć sobie, że na zebraniu, na którem przewodniczyła p. Kuczalska, kwestya religijna została gwałtem narzuconą i postawioną na porządku dziennym. Wszak kwestya ta od początku była usuwaną, jako niewchodząca w zakres prac, które obecnie Związek ma na celu.

Ilu jest członków w stowarzyszeniu, tyle jest indywidualności odrębnych, tyle światopoglądów różnych i wierzeń.

Niereligijnem może być tylko zwierzę bezmyślne. U wszystkich nawet dzikich narodów pierwszy objaw rozwoju umysłowego wyrażał się w kulcie religijnym; tembardziej zatem każdy kulturalny człowiek musi kochać jakąś „prawdę", jakieś „piękno", owo „coś" wyższego ponad wszystko, co dla niego jest najdroższem, czego on nie da sobie wydrzeć nikomu· to też każdy szanujący swoje przekonania i wierzenia, powinien szanować je i w drugich.

Cóż nam jeszcze zarzucają? Podjęcie pracy nad siły, jaką jest zwalczanie prostytucyi. Obawiają się o nasze zasoby materyalne i duchowe.

Bardzo szlachetną i rozczulającą jest taka troskliwość, lecz zbyteczną, bo każda idea przedstawia zbiorową duszę jej wyznawców i dopóki ma swoich zwolenników, dopóty jest niewyczerpanem źródłem sił duchowych, z pomocą których i zasoby materyalne się znajdą.

Ogrom pracy podjętej nie przestraszy tych, którzy pamiętają o tem, że każdy zdziała tylko to, co może, przeznaczając dalszy ciąg działania swoim następcom.

W jednym z artykułów, napisanych przeciwko naszemu Związkowi zapytywano, czy ujmował się kto kiedy za uciemiężonemi politycznie kobietami polkami, które chcą ujmować się za upadłemi kobietami, nienależącemi do ich narodowości. Jakaż to wąziuchna szczelinka, przez którą patrzy na świat zadająca owo pytanie. Czyż czynienie dobrze w imię dobra samego nie wystarcza? Czy to będzie zasługą, jeżeli ktoś w imię idei wykona jakąś pracę dla otrzymania za nią nagrody?

Ktoś wyszydzając myśl zniesienia prostytucyi, z głębokim dowcipem zauważa, iż powinniśmy zająć się moralnością laponek. Chętnie byśmy to uczyniły, gdybyśmy miały po temu możność, nie wiemy tylko, czy one według ich pojęć etycznych „źle się prowadzą"; więc nie smućmy się z tego powodu, lecz zwróćmy uwagę na fakt, że polki inteligentne nie mogą siebie zrozumieć, co jest o wiele smutniejszem, aniżeli domniemane złe prowadzenie się japonek i laponek.

Nie podobna było przypuścić, że znajdzie się choć jedna kobieta ze sfer wykształconych, która nie potrafi pojąć, że praca nad równouprawnieniem musi zacząć się przedewszystkiem od podniesienia kobiet z upadku, nietylko polek, lecz kobiet w ogóle, bez względu na to, do jakiejby one narodowości należały.

Oby nareszcie stało się jasnem, że wyodrębniać się w tej pracy nie możemy. Czyż polacy przestali być dobrymi patryotami dla tego, że poczuwając się do solidarności religijnej z niemcami, poszli pod Wiedeń na ich ratunek. Nie, przeciwnie, zaznaczyli swoją indywidualność narodową, zyskując przy tem wiekopomną sławę bezprzykładnym dowodem rycerskości.

Otóż i polki nie powinny widzieć narodowości tam, gdzie się dzieje krzywda kobiecie, lecz solidarnie pospieszyć na ratunek i wyrwać ją z ucisku.

Trudno pojąć doprawdy, dla czego mianowicie projekt zwalczania prostytucyi wzbudza tak straszliwe obawy w przeciwnikach Związku równouprawnienia kobiet.

Czyż nie czas, aby wstydem zapłonęły czoła wszystkich szlachetnych ludzi na myśl o tem, że nie leczy się tak okropna rana naszego społeczeństwa, jaką jest prostytucya.

Tak, jak jest obecnie, pozostać nadal nie może.

Napróżno ci, którzy zarzucają nam ateizm z zadziwiającem nabożeństwem starają się zbagatelizować świętą ideę zwalczania zła.

Napróżno tępią swe pióro, chcąc niem zgilotynować cały Związek „równouprawnienia" w zaraniu jego powstania.

Duch czasu powołał tę instytucyę do życia. Ta idea, którą ona jest ożywioną, rozwiać się nie może, lecz rozwinie się i wzrośnie w potęgę i siłę. Dojdzie do urzeczywistnienia.

Zaświta dzień nowy dla wszystkich pokrzywdzonych. Przeczuwa go i przywołuje nasz poeta temi słowy:

„Zejdź jasna jutrznio, rozlej światła [strumień.
Po ziemi życia nowego spragnionej.
Złotym promieniem do dna ludzkich [sumień,
Sięgnij i blask im nadaj nieskażony.
Zejdź jasna jutrznio, świat przeczu- [ciem tknięty,
Wygląda ciebie w troskach, czy w [przesycie.
I woła dziwną tęsknotą przejęty,
O inne, lepsze, szlachetniejsze życie".

Jadwiga Rzepecka.

Ku absolutnemu zeru.

—):(—

Dzienniki niemieckie przynoszą wiadomość o skropleniu helu (helium). Hel, gaz-pierwiastek, znany pierwotnie tylko z typowej linii żółtej w widmie słonecznem, wykrył później Ramsay w minerale klewejcie, a następnie w powietrzu atmosferycznem razem z neonem, argonem, ksenonem i kryptonem. Hel należy do grupy gazów t. zw. szlachetnych, bo obojętnych chemicznie. Opierał się on silnie skropleniu, jak to pomiędzy innemi wykazały próby, dokonane przez prof. Olszewskiego w Krakowie. Był on też ostatnim gazem, który nie uległ skropleniu.

Otóż obecnie donoszą z Amsterdamu, że uczonym tamtejszym, głównie zaś Onnesowi z Roterdamu, udało się skroplić hel w temperaturze —268° C. Jest to niezwykle nizka temperatura, którą możliwe było osiągnąć tylko dzięki wyjątkowym środkom, jakiemi rozporządza instytut amsterdamski do badań w tym właśnie kierunku. Dotychczas najniższa osiągnięta temperatura wynosiła — 259° C. (skroplenie wodoru). Technika zatem osiągania nizkich temperatur uczyniła nowy krok na drodze do absolutnego zera i pod tym względem skroplenie helu ma ogromne znaczenie teoretyczne.

Jak wiadomo, zero absolutne leży na poziomie — 273° według skali Celsyusza. Jest to punkt teoretyczny, przy którym cząsteczki materyi tracą całe swoje ciepło, czyli cały swój ruch molekularny. Gazy pod ciśnieniem, o ile nie dojdą do swojej temperatury krytycznej, od której zaczyna się moment skraplania, tracą, według prawa Gay Lussaca, $^{1}/_{273}$ swojej objętości, a przy absolutnem zerze winny dojść teoretycznie do wielkości nieskończenie małej, skupiając się w jednej grupie cząsteczek.

Otóż pochód do absolutnego zera zaczął się od chwili, gdy skroplono tlen i powietrze przy — 160° C., a następnie najtrudniej dający się skroplić wodór przy — 259° C. Hel opierał się najdłużej i uchodził za gaz trwały, gdy oto i on uległ w temperaturze — 268°. Pozostaje zatem tylko 5 stopni do zera absolutnego. Zasługuje zaś na uwagę, że prawo Gay Lussaca o zmniejszaniu objętości aż do tej nizkiej temperatury utrzymało się w pełnej sile.

Przebieg doświadczenia opisują pisma niefachowe niemieckie w ten sposób: Helium w rurce szklanej o grubych ścianach umieszczono w skroplonym wodorze (zatem w temperaturze —259°) i poddano ciśnieniu 100 atmosfer. Przy powrocie do ciśnienia normalnego okazała się w rurce mgła, co było dowodem, że hel się skroplił. Mgła ta skupiła się w białe płatki i po 20 sekundach znów się zmieniła w gaz.

Prof. d-r Warburg z Berlina mniema, że właściwym punktem krytycznym dla helu jest —272°, t. j. tylko o stopień mniej od zera absolutnego. Ale choćby i tak było — dodaje uczony niemiecki — punkt teoretyczny — 273° pozostanie, jak bieguny ziemskie, na długo niedosięgalny dla eksperymentu po prostu z braku materyi, na której możnaby było wypróbować zupełne wyczerpanie energii cieplnej. Należy się więc zadowolić tem, że jednak ku temu biegunowi nauka nieco się zbliżyła.

Fejleton zagraniczny.

(Kluby kobiece w Anglii. — Nowa sztuka w Paryżu).

Podobnie jak w życiu mężczyzn angielskich klub stanowi niejako dopełnienie domu, gdzie codziennie spędza się dłuższą lub krótszą chwilę, gdzie przyjmuje się nawet oficyalne odwiedziny przejezdnych i znajomych, tak i w życiu kobiet angielskich klub oddawna już jest miejscem codziennych zebrań kobiecych, a prawie każda angielka jest członkiem jakiegoś klubu. Stąd już wynika, że istnieje ich bardzo wiele; sam Londyn posiada przeszło 30, z których w każdym panuje ożywienie znaczne, wszystkie inne wielkie miasta zjednoczonego królestwa brytańskiego, Liverpool, Manchester, Glasgow, Edinburgh i t. d., mają również liczne *Ladies clubs*. Gdy zaczęły one powstawać, mniej więcej przed 15 laty, musiały zrazu wywalczyć sobie uznanie wobec sceptyzmu lub nawet niechęci, z jaką odnosiła się do nich opinia publiczna. Dzisiaj są już najzupełniej uznane, stanowią jeden z ważnych czynników życia społeczno-towarzyskiego, i nikomu nie przychodzi na myśl wyszydzać je lub ganić. Ogromna jest rozmaitość tych klubów, każdy gromadzi inne warstwy społeczne, służy innym upodobaniom. Są więc kluby czysto towarzyskie, czysto naukowe, sportowe, zawodowe, najczęściej zaś o mieszanym charakterze.

Najbardziej głośnymi klubami londyńskimi są: Alexandra-club, Greenpark-club i Empressclub W pierwszych dwóch balotowanie członków jest niezmiernie surowe, należą tam przeważnie tylko osoby, bywające na dworze, a uczestniczki rekrutują się również z pośród członków rodziny panującej. Klub trzeci, Empressclub, jest niemal najpopularniejszym w Londynie, a niewątpliwie najbogatszym, ma on przeszło 2,400 członków, mimo że i tu kontrola przy przyjmowaniu nowych członków jest bardzo surowa. Inne obywatelki londyńskie obierają sobie zazwyczaj kluby wedle zawodów. I tak adwokatki i lekarki należą do klubu uniwersyteckiego, córki i siostry wojskowych do Army lub Navyclub, literatki do klubu pisarek, albo też do klubu Lyceum, liczącego przeszło 2.000 członków z całej Wielkiej Brytanii. Spotyka się tam australijki, kanadyjki, kobiety z Nowej Zelandyi, a nawet hinduski w ich malowniczych strojach. Klub ten jest niejako domem gościnnym, gdzie licznie zamieszkują kobiety przejezdne, otrzymujące od kogoś z członków list polecający. Podobny też zwyczaj zaprowadzono obecnie i w paryskim klubie Lyceum.

Wszystkie lokale klubowe, czy to arystokratyczne czy mieszczańskie odznaczają się zawsze wykwintną prostotą w urządzeniu. Lokal składa się z kilku salonów, czytelni, biblioteki, salonów jadalnych i niekiedy pokoi gościnnych. Administracyą zajmuje się specyalna komisya gospodarcza, która niekiedy ma trudne do spełnienia zadanie, zwłaszcza z doborem służby. Jakie ostrożności przed ciekawością niepowołanych potrzeba, dowodzi następujący przykład. Panie, jadające obiad w jednym z klubów londyńskich, zauważyły, że jeden z obsługujących kelnerów od czasu do czasu notuje coś w kieszonkowym bloku. Zrazu sądzono, że zapisuje on dla pamięci potrawy, jakie ma podać i t. p., niedługo później okazało się, że rzekomy kelner był dziennikarzem, który w przebraniu wkradł się do klubu, aby wybadać a następnie opisać jego działalność i panujące w nim zwyczaje. W ostatnich czasach z powodu rozszerzającego się zwyczaju palenia urządzono we wszystkich prawie klubach także salony do palenia, gdzie członkowie spędzają wiele czasu.

W Ameryce kluby kobiece zaczęły się rozwijać od niezbyt dawna. Ale jak wszystko w Ameryce i one rozkwitły bardzo szybko, tak że dzisiaj Stany Zjednoczone przewyższają już Anglię liczbą klubów. W samym Nowym Jorku istnieje ich dzisiaj przeszło 60, najsłynniejszy z nich „Sorosis" mieści się obok znanej restauracyi Delmonico i gromadzi stale elitę kobiecego świata nowojorskiego. W San Francisco jest około 80 klubów kobiecych, na całej przestrzeni Stanów Zjednoczonych przeszło tysiąc. Kluby te pozostają zazwyczaj w stałym związku ze sobą, tak że członek jednego ma prawo wstępu i do innych, o ile się znajdzie w innem mieście.

— — — — — — — — —

„Kobieta naga" — *La femme nue* — oto tytuł dramatu w czterech aktach, który przed kilku dniami pojawił się po raz pierwszy na scenie paryskiego teatru „Renaissanse". Autorem dramatu jest Henry Bataille. Zanim utwór ten ujrzał światło kinkietów, autor jego ogłosił w dzienniku „Matin" pod tytułem „Nadzy i odziani" komentarz do swojej sztuki, a za jego przykładem i my pójdziemy, podając niektóre ustępy z komentarza przed streszczeniem sztuki.

„Tytuł sztuki—pisze Bataille—należy pojmować w znaczeniu ścisłem i w znaczeniu przenośnem jak najobszerniejszem, ponieważ chodzi o istotę, która była nagą jako modelka wobec malarzy i nagą w życiu. To nagość nie sprośna, lub upadła, lecz nagość poważna i uświęcona. A nawet tytuł jest potrójnie przenośny, gdyż nieświadomej bohaterce, która przechodzi przez moją sztukę, należy dodać jeszcze ową nagość pierwotną i oryginalną duszy, zasobnej tylko w instynkt, bez jakiejkolwiek innej ozdoby, prócz piękności tajemniczej. Obok bohaterki ujrzycie „odzianych", jeżeli się można tak wyrazić, istoty, bogate nietylko w potęgę społeczną, ale w całą, wiekową krystalizacyę ducha, we wszystkie środki giętkiego sumienia, z arsenałem owej broni zwyczajnej i właściwej im, pośród której małżeństwo ma największą siłę, gdyż nie od rzeczy będzie dodać, że moje pojęcia o małżeństwie, z rozwodem lub bez niego, różnią się od zapatrywań p. Bourgeta. Sprawę umieściłem w tem jednem środkowisku, w którem się może pojawić, w jedynem także, gdzie może się urzeczywistnić potrójna przenośnia, to jest pomiędzy artystami. Oni jedynie mogą bez przeszkody wznieść się aż do moralności naturalnej. Są to rzeczywiście indywidualności wolne".

Taki komentarz do swojego utworu daje sam autor. Recenzenci uprościli swój sąd, mówiąc, że Bataille wogóle chciał okazać nagie dusze ludzkie z rozmaitych sfer towarzyskich i zawodów. Ale opowiedzmy treść sztuki. Malarz Bernier otrzymał za swój obraz „Naga kobieta" medal honorowy Salonu. Nagą kobietą była Ludwika, modelka i kochanka malarza. Bernier staje się sławnym i bogatym. Został modnym portrecistą wielkich pań i zarabia ogromne sumy. Posiada wspaniały dom i urządza przyjęcia pełne przepychu. Ludwika, która tymczasem została jego żoną, zobojętniała mu. Nie nadawała się, zdaniem jego, do otoczenia. Poślubił ją dlatego, ponieważ dzieliła z nim długie lata nędzy, ponieważ ją wtedy kochał, ponieważ wreszcie sądził, że ją wykształci. Porwał go wir wykwintnego życia. Zaczął sztukę uprawiać powierzchownie i nawiązał stosunek z księżną Chabran. I malarz i księżna pragną uzyskać rozwód, ażeby się pobrać.

Dowiaduje się o tem Ludwika. Dla niej byłby to śmiertelny cios. To też odrzuca z rozpaczliwym uporem myśl rozwodu, błaga nawet rywalkę swą o litość, wzywa pomocy starego księcia Chabran, który godzi się na rozwód w zamian za rentę. Gdy wszystkie środki zawiodły, Ludwika strzela do siebie. Ale nie umiera. Barnier opiekuje się nią, chce z nią żyć dalej, ale nie chce wyrzec się księżnej. Na taki podział serca Berniera nie godzi się Ludwika, a widząc, że wszystko przepada, szuka pocieszenia u malarza Roussarda, u którego była dawniej modelką i który ją do siebie przyjmuje. Zaś ks. Chabran w zamian za rentę zgadza się, jak powiedzieliśmy, na rozwód.

Tę smutną nagość dusz odmalował Bataille, jak zapewniają recenzenci, z wielką miarą i dyskrecyą. Drażliwe sprawy zdołał pokryć gazą poezyi, tudzież literackiego obrobienia. Wszystkie postacie są psychologicznie prawdziwe i dostrojone do swojego środowiska. Zwłaszcza świat artystów paryskich jest wybornie uchwycony. Mimo wielu wad, utwór ten świadczy o silnej indywidualności artystycznej autora.

REDAKTOR I WYDAWCA

WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkinskiej